PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI

Nr. 206

Kraków, sobota 10 września 1932

Należytość pocztowa opłacona gotówką

Rocznik XLI

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.670

Nominacje

Nominacja p. Jana Piłsudskiego, byłego ministra skarbu, wiceprezesem Banku Polskiego i nominacja p. Lechnickiego podsekretarzem stanu w prezydjum Rady ministrów zasługują na uwagę jako potwierdzenie — szczególnie odnośnie do pierwszej — ogólnie znanej reguły, wedle której u nas niespodzianki, zaskoczenia są normalną metodą. Już na kilka miesięcy przed dokonanym 5 bm. faktem dymisji p. Jana Piłsudskiego ze stanowiska ministra skarbu mówiło się powszechnie, że jest on desygnowany na ministra sprawiedliwości. Nawet już po dymisji potwierdzano tę wersję, która znalazła miejsce także w prasie sanacyjnej. A miała ta wersja realną podstawę o tyle, iłeże wobec uchodzącego za pewne ustąpienia p. Michałowskiego p. Jan Piłsudski jako były sędzia był niejako predystynowany na jego następcę.

Tymczasem stało się coś zupełnie nieoczekiwanego, z czem nikt się nie liczył: p. Jan Piłsudski został mianowany wiceprezesem Banku Polskiego. Wprawdzie na to stanowisko nie potrzeba wielkich kwalifikacyj finansowych — prezes Banku dr. Wróblewski także nie może być do takich fachowców zaliczany — zawsze jednak i wszędzie panuje tendencja, aby ludzi notorycznie obcych tajnikom polityki bankowej, nie wysuwać na przodujące stanowisko.

Parę miesięcy temu ujawniło się to dążenie przez nominację wiceministra skarbu p. Koca członkiem Rady Banku Polskiego przy równoczesnem utrzymaniu jego charakteru jako komisarza rządowego. I ta nominacja nie nastąpiła chyba z punktu widzenia kwalifikacji, lecz miała pewien cel na oku — okazało się to niebawem, gdy rząd wystąpił z przedłożeniem o podniesieniu jego kredytu w Banku z 50 na 100 miljonów zł.

Niemniej ciekawą, z innych względów, jest nominacja p. Lechnickiego. Przed kilku tygodniami obiegła prasę opinja p. Lechnickiego, wówczas jeszcze sekretarza komitetu ekonomicznego przy prezesie ministrów, na temat naszego budżetu. Wedle tej opinji budżet nasz nie powinien się obracać w granicach powyżej 1950 miljonów — różnica w porównaniu z obecnym wynosiłaby okrągło 300 miljonów. A właśnie obecnie, gdy budżet na r. 1933/34 jest w opracowywaniu, walka wewnętrzna o jego wysokość toczy się w zaciszu gabinetów ministerjalnych, ostatnia zaś decyzja leży w rękach szefa rządu. Tymczasem wiadomo, że szef rządu całą troskę o gospodarczą stronę rządzenia zdał na wicepremjera, którym wedle pogłosek ma nadal pozostać świeżo mianowany ministrem skarbu p. Zawadzki. Będzie on zatem nadal w specjalnym charakterze opiekuna gospodarczego urzędował w prezydjum Rady ministrów, gdzie u swego boku będzie miał nowego podsekretarza stanu — właśnie p. Lechnickiego.

Czy z tego, zapewne nie przypadkowego, zbiegu okoliczności należy wyciągnąć wniosek, że w rzeczywistości zwyciężyła czy przeważyła tendencja w kierunku zmniejszenia budżetu do mniej więcej tej granicy, jaką p. Lechnicki jako „nośną" określił?

Jeszcze jedna oczekiwana nominacja i jedna dymisja zwracają uwagę opinji publicznej: oczekiwana nominacja gen. Góreckiego ministrem przemysłu i handlu i dymisja wiceministra skarbu p. Starzyńskiego z widokami na następstwo po p. Góreckim na stanowisku prezesa Banku gospodarstwa krajowego. Jedno i drugie — to pociągnięcia przeciw etatyzmowi w jednym i przeciw „kultowi fachowości" w drugim kierunku. Ha, nominacja ministrów i prezesów banków państwowych należy do atrybucji władzy wykonawczej działającej tu zapomocą p. prezydenta Rzplitej.

Spadek drożyzny a obniżka płac

Wedle ogłoszenia głównego urzędu statystycznego koszta utrzymania w sierpniu spadły w porównaniu z lipcem o 1'2%. Z reguły przedstawiciele konsumentów zasiadający w komisji dla badania kosztów utrzymania protestują przeciw tym obliczeniom, które dochodzą do ostatecznego rezultatu tj. do ustalenia różnicy w cenach w sposób, powiedzmy, zbyt skomplikowany. Przyjmijmy jednak, że w ostatnim wypadku obliczenie było trafne, otrzymamy rezultat minimalny, gdyż każdy rozumie, że obniżka o 1'2% zupełnie nie odbija się na rzeczywistych kosztach utrzymania.

Równocześnie czytamy i dowiadujemy się jeszcze dokładniej z ostatnich walk robotniczych o płace, że pracodawcy żądają obniżenia płac o 25—30%, a gdzie, jak np. w krakowskim strajku piekarskim — robotnicy przeciw takiej horendalnej obniżce skutecznie się potrafią obronić — przemysłowcy z pewnością uważają się za „pokrzywdzonych" i będą głosić, że tylko dla dobra powszechnego czy z miłości bliźniego zgodzili się na pracowanie „ze stratą".

Jak się ma właściwie sprawa spadku cen? Mamy przed sobą zeszyt 25 „Wiadomości statystycznych", wydawnictwa głównego urzędu statystycznego z 5 września br., gdzie na str. 480 czytamy, że wskaźnik kosztów utrzymania w Warszawie za sierpień wynosi 1'5% poniżej poprzedniego miesiąca. Różnica między lokalnem a ogólnem obliczeniem wynosi zatem 0'3%. Jakiż więc jest stosunek między obniżką cen a redukcją zarobków? Ta ostatnia — wedle żądań przemysłowców — miałaby być o 10 do 15 razy wyższą!

Należy też mieć na oku następującą ważną okoliczność: znane jest dążenie — nawet pod patronatem rządu — do osiągnięcia podwyżki cen zboża a za niem i innych środków żywności. Gdy ten cel zostanie osiągnięty, wówczas siłą konieczności podrożeją wszystkie inne artykuły pierwszej potrzeby — taka to już jest kolej rzeczy. Czy takie przesunięcie się w cenach zostanie przez pracodawców tak szybko uwzględnione, jak szybko chcieliby uwzględnić drobny spadek cen? Można wątpić; wtedy będą udawali ślepych i głuchych.

„Ożywienie" na giełdach

Prasa burżuazyjna całego świata jest w podniosłem usposobieniu, ponieważ od kilku dni wszystkie akcje okazują podwyżkę kursów, czyli panuje haussa. To optymistyczne usposobienie, którego źródło nie jest dokładnie znane, przenosi się z jednej giełdy na drugą, nawet na zamarłą od kilku lat giełdę wiedeńską.

Podczas gdy ta prasa raduje się zwyżkami kursów, przeocza daleko ważniejsze dla sytuacji gospodarczej liczby, mianowicie odnoszące się do postępów bezrobocia na całym świecie. Równocześnie bowiem ze wzrostem kursów akcyj wzrasta i bezrobocie w krajach, gdzie ta haussa jest najżywsza: w Anglji, Ameryce itd., a w innych krajach bezrobocie spada daleko powolniej niż w poprzednich sezonach. Nigdzie też poza giełdą nie widać najmniejszego śladu ożywienia gospodarczego.

Czy ożywienie gospodarcze może mieć jedyny swój objaw na giełdach? Weźmy kraj, gdzie objaw ten jest najsilniejszy: Amerykę. Tam Hoover prowadzi kampanję wyborczą, zaczynając ją od wielkiej haussy na giełdzie pieniężnej i towarowej. Już jednak po paru dniach świetności wyśrubowane kursa zaczęły się załamywać i nikt już dziś nie wierzy, aby ta świetność trwała nawet do wyborów w listopadzie. Drugim krajem, gdzie giełda ożywiła się, są Niemcy. Ale i tu jest specjalny powód tego ożywienia: rząd Papena chce na podstawie rozporządzenia zrobić „ruch gospodarczy" w ten sposób, że z jednej strony obniża płace robotnicze i rozbija ustrój umów zbiorowych, a z drugiej strony daje przemysłowcom w formie tak zw. zaliczek półtora czy dwa miljardy marek na podniesienie produkcji. Rozumie się, że ten podwójny prezent — kosztem robotników — dla przemysłowców, musiał wpłynąć na kurs akcyj, musiała nastąpić podwyżka. Wielkie jednak pytanie, czy będzie ona stałą, — gdyż od wydania do wykonania rozporządzenia jeszcze daleko, a zresztą praktyka okazała, że ustawami, a temmniej rozporządzeniami nie można sytuacji gospodarczej na stałe poprawić.

A u nas w Polsce? U nas nawet takie przejściowe zjawisko, jakiem jest haussa giełdowa, nie daje się zauważyć, chociaż my przecież — tak brzmi sentencja sanacyjna — co do przesilenia gospodarczego jesteśmy zawiśli od konjunktury światowej. U nas czeka się pomocy i ratunku od rządu, a lekarstwem ma być przymusowa zniżka cen. Niewątpliwie, że konsekwentne i wydatne obniżenie cen, zahamowanie samowładztwa karteli wpłynęłoby dodatnio na położenie; kto co do tego miał wątpliwości, tego przekona strach przemysłowców przed tym środkiem, który ich organ nazywa „groźnym lekiem" („Kurjer Polski" z dn. 8 bm.).

Żaden chyba przewidujący kapitalista nie będzie uważał tego przemijającego już zresztą ożywienia na giełdach za oznakę czy zapowiedź poprawy, choćby dlatego, że giełda tj. kurs na niej wyprodukowany może i powinien być tylko wyrazem faktu już zaszłego, a więc poprawy już dokonanej. Jeżeli tak nie jest, to ożywienie giełdowe jest tylko spekulacją, korzyścią dla jednostek.

Schneider a „sanacja“

Ustąpienie min. *Kühna* przyszło nieoczekiwanie. Dopiero po jego dymisji pisma „sanacyjne“ doniosły, jakoby p. *Kühn* od dłuższego czasu nosił się z zamiarem ustąpienia. Ale to jest stała piosnka prasy „sanacyjnej“ po faktach dokonanych. W rzeczywistości o dymisji p. *Kühna* nic nie było słychać. Przeciwnie: p. *Kühn* przed kilku miesiącami otrzymał drugą tekę min. robót publicznych i prasa „sanacyjna“ w nominacji tej dopatrywała się wyrazu uznania dla p. *Kühna* ze strony czynników „miarodajnych“. A tu nagle — dymisja!

„Kurjer Polski“ podaje, że dymisja ta pozostaje w związku z drugą transzą pożyczki na budowę kolei Śląsk — Gdynia i stosunkiem do tej pożyczki firmy *Schneider*. Jeżeli wiadomość ta jest prawdziwa — a powinna być prawdziwa, ponieważ „Kurjer Polski“ jest organem sfer przemysłowych i zna kulisy ich polityki — to mielibyśmy świadectwo, co jest warte twierdzenie prasy „sanacyjnej“, jakoby p. *Kühn* oddawna zamierzał ustąpić.

Ale jeśli relacja „Kurjera Polskiego“ jest prawdziwa, to nasuwa się przypuszczenie, że dymisja p. *Matuszewskiego*, entuzjastycznego obrońcy układu z *Schneiderem*, również nastąpiła w związku z tym układem.

Oznaczałoby to, że czynniki „miarodajne“ nie są zadowolone z układu. Czemu jednak p. *Koc*, główny twórca układu, wciąż jeszcze czeka na zasłużoną „nagrodę“?

W każdym razie jedna rzecz jest niewątpliwa, mianowicie, że układ ze *Schneidrem* jest zły i dla Polski niekorzystny. Zły i niekorzystny dlatego, że wykonanie całego układu oddano w ręce *Schneidra*. Zarówno część finansowa układu, jak też część techniczna zależy całkowicie od *Schneidra*.

Jak wiadomo Polska nie może otrzymać tej drugiej transzy w wysokości 300 miljonów fr. Nie pomogły podróże p. *Koca, Zawadzkiego, Targowskiego*. Niepotrzebnie też wciągnięto do sprawy tej transzy rząd francuski, poprzedni gabinet p. *Tardieu* i obecny gabinet p. *Herriota*. Decyduje bowiem *Schneider*, a on nie chce dać Polsce drugiej transzy.

Rząd polski, godząc się na warunek: „o ile stan rynku pozwoli na dokonanie drugiej emisji we wskazanym terminie (t. j. do 1 maja 1932 r.)“, uzależnił się całkowicie od *Schneidra*, który w polsko-francuskiej spółce koncesyjnej budowy kolei ma głos decydujący i wedle woli określa „stan rynku“.

Skąd ta zawziętość *Schneidra?* Wyjaśnia ją Międzynarodówka Transportowców.

Oto *Schneider*, właściciel Huty Bankowej, chce sam wykonać szyny dla nowej kolei, Rząd zaś chce rozdzielić zamówienie między wszystkie huty, należące do syndykatu. Układ ze *Schneidrem* przewiduje wprawdzie, że roboty mają być wykonane w kraju, ale na to *Schneider* może odpowiedzieć, że Huta Bankowa leży właśnie w Polsce i że on jest w porządku. Znowu mści się wadliwość układu.

A przypomnijmy sobie, jak „sanacja“, jak ministrowie „sanacyjni“ z p. *Matuszewskim* na czele, jak prasa „sanacyjna“ — pomstowali na lewicę za krytykę układu ze *Schneidrem*, kiedy układ ten był dyskutowany w Sejmie. A przecież P. P. S. wszystkie te słabe strony układu wytykała, przewidując dzisiejsze kłopoty i trudności. Przestrzegano zwłaszcza przed tak lekkomyślnem uzależnieniem się od *Schneidra*.

Wskazywaliśmy już, że *Schneider* jest panem Huty Bankowej i że on będzie chciał *zagarnąć dla siebie dostawy na budowę kolei*.

Wszystko sprawdziło się oc do joty.

Okazuje się, że „partyjnicy“ stokroć *lepiej dbali o interes państwa, niż gardłująca wciąż o państwie „sanacja“*.

(imb.).

Bezsilne słowa

W kilku artykułach poprzednich starałem się uwypuklić następujące *tezy*, które — mojem zdaniem — odpowiadają dokładnie „rzeczywistości rzeczywistej“:

1) obóz „sanacyjny“ *utożsamił* sam siebie, prawie całkowicie, z *aparatem administracji państwowej;*

2) obóz „sanacyjny“ nie zdołał stworzyć żadnego samodzielnego *ruchu społecznego;* jego „organizacje robotnicze“ i „organizacje włościańskie“ są niejako „organami wtórnemi“ aparatu państwowego, żyjącemi życiem aparatu, zależnemi „na sto procent“ od jego wahań i posunięć;

3) cieniutka powłoka *społeczna* „sanacyjnego“ systemu rządzenia, powłoka, nie dźwignięta *sztucznie*, jak Z. Z. Z. albo „stronnictwo“ p.p. *Michałkiewicza* i *Kulisiewicza* — to pewne odłamy inteligencji polskiej — ongiś „postępowej“, względnie ongiś narodowo - demokratycznej, no i *warstwa ziemiańsko - konserwatywna* oraz *wielko - kapitalistyczna;* „sanacyjnych“ t. zw. Ukraińców i Białorusinów niepodobna — rzecz oczywista — brać poważnie; tak samo i „staro-obrzędowców“ wespół z dostojnym cadykiem z Góry Kalwarji;

4) budzące się dzisiaj w Polsce *masowe ruchy społeczne* powstają *poza* obozem „sanacyjnym“, *wbrew niemu i przeciwko niemu.*

Tak wygląda — mniej - więcej — „sytuacja dziejowa“ grupy, rządzącej Rzecząpospolitą; w jej rękach spoczywa zato podwójna broń: 1) *potęga* pozytywna *aparatu* administracji państwowej i 2) *potęga* bierna, negatywna, potęga *znużenia* pokoleń, które uczestniczyły w wojnie światowej i które upadają teraz pod ciężarem katastrofy gospodarczej, katastrofy, będącej *skutkiem* załamania się gospodarki kapitalistycznej.

***

Obóz „sanacyjny“ *próbuje* — ostatnio w sposób nawet dość gorączkowy — zbudować *wspólną ideologję*, wspólną dla *wszystkich środowisk*, związanych ze sobą chociażby faktem przynależności do Klubu B. B. W. R. w Sejmie i w Senacie ich przedstawicieli i przywódców.

Próby dotychczasowe nie dały żadnego *pozytywnego* rezultatu.

Wszystkie „pomajowe“ wystąpienia publiczne p. marsz. *Piłsudskiego* miały charakter wyłącznie *negatywny;* pomijam kwestję formy i wszelkie kwestje ataków osobistych; treść — że tak powiem — *socjologiczna* p. marsz. *Piłsudskiego* w jego wywiadach, przemówieniach i listach od czasu przewrotu majowego sprowadzała się do nieustannego, bezpośredniego czy pośredniego, najczęściej gwałtownego, ataku na okopy *demokracji parlamentarnej*, t. zn. na *ustrój polityczny* Państwa, uświęcony w Konstytucji marcowej. Mowy p. W. *Sławka*, jeżeli pozostawić na uboczu słynne zapowiedzi „łamania kości“ i t. p., sprowadzały się znowuż do podkreślania — w formie *najbardziej ogólnikowej* — „momentów moralnych“, jak honor, ofiarność dla Państwa i t. p.; tu p. *Sławek* nie wziął pod uwagę, że wszystkie te pojęcia nabierają dla kraju *krwi* i *ciała* tylko o tyle, o ile odpowiada im *codzienna praktyka* danego systemu rządzenia. *Jednostki* bezinteresowne istnieją — według mego przekonania i według moich doświadczeń — w *każdym* obozie społeczno - politycznym. Ale nie o to chodzi. Chodzi o *METODĘ* wychowawczą i organizacyjną, stosowaną przez dany obóz. Pod tym względem obóz „sanacyjny“ cieszy się w społeczeństwie *opinją jednolitą i ustaloną; PRAKTYKA* jego jest odwrotna, niż... ideologja *dawnej Sparty.*

Część prasy „sanacyjnej“ rozumie *bezwartościowość* wyłącznej *negacji*. Uzupełnia ją *SŁOWAMI* „pozytywnemi“, jak *„Państwo“, „racja stanu“, „interes państwowy ponad wszystko“* i t. p. I zapomina raz jeszcze, że *słowo*, pozbawione *treści konkretnej*, staje się *pustym dźwiękiem*, obliczonym na krótkotrwały chwyt demagogiczny, dźwiękiem — w zasadzie — *BEZSILNYM.*

A jednak *życie* nie zna *„pustych słów“*, istniejących same przez się; wypełnia je zawsze — prędzej lub później — *treścią konkretną*, niekiedy poza świadomością dostojnych „mężów stanu“. I *TREŚĆ SPOŁECZNO-POLITYCZNY* epoki „sanacyjnej“ wtargnęła już oddawna w ramki takich pojęć i określeń, jak „racja stanu“ i „państwowy interes“. „Sanacyjny“ system rządzenia *odrzucił* demokrację parlamentarną. To jest *punkt wyraźny.* Przywódcy i publicyści obozu „sanacyjnego“ chcieliby żeglować dalej na fali *BEZSILNYCH SŁÓW* o „prymacie idei państwowej“, mających „zbluffować“ rzeczywistość. Ale skrzętne ręce dyrektorów karteli, prezesów Związków Ziemian, dyrektorów banków wypisują *ŚCISŁE CYFRY* na białej karcie uroczystych deklaracji.

Powstaje pytanie, czy *prawdziwy interes Państwa* mieści się w granicach kartelowo - bankiersko - obszarniczych?

MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI

Czy nowy Studzieniec?

Jak nie należy wychowywać dzieci

Korespondencja własna „Naprzodu“

Słynne się już stały stosunki, panujące w Zakładzie Wychowawczym w **Herbach** pod Częstochową.

Dzisiaj podajemy garść faktów, które może nareszcie zmuszą odpowiednie czynniki do wejrzenia w gospodarkę i działalność wychowawczą p. dyrektora w Herbach, aby nie dopuścić do drugiego Studzieńca.

Przed kilku dniami z mieszkania p. dyrektora zginęło parę wartościowych złotych drobiazgów. Ponieważ ostatnio wychowankowie Zakładu dopuścili się kilkakrotnie poważnych kradzieży, — twierdzono, że nikt inny, tylko chłopcy są sprawcami tej kradzieży. Widocznie p. dyrektor nie cieszy się sympatją i zaufaniem swoich wychowanków, gdyż wezwał policję do szukania złodzieja. Policja szukała i dotychczas... nie znalazła.

A oto — jak wyglądały sposoby poszukiwania złodzieja?

Skutki tych badań już są; chłopcy błagają o zwolnienie z zakładu.

Czyż takie jedno „badanie“ nie zrujnuje wiary w dobrych ludzi w tych, i tak zaniedbanych moralnie, nieszczęśliwych istotach?

Czyż nie można było spróbować przy najmniej samemu wykryć tę kradzież?

W **Herbach** i, w samym zakładzie oczekują chwili, kiedy dyrekcja zakładu, się zmieni aby odetchnąć. Niektóre pociągnięcia p. dyrektora są poprostu absurdalne i szkodliwe.

Otóż przykłady. Stolarze, na polecenie p. dyrektora zburzyli piękną przybudówkę na korytarzu, która chroniła od zimna i wiatru. Jaki cel tej „roboty“ i straty kilkuset złotych? Niewiadomo. A skutek taki, że chłopcy będą marzli w zimie. Była scena, — zburzyć. Jest za wiele okien; zamurować kilka! Wogóle gdy się obserwuje polecenia dyrektorskie, odnosi się wrażenie, że ten człowiek ma specjalną przyjemność w niszczeniu.

Jak się dowiadujemy dyrektor ów odchodzi, bo już nie ma co niszczyć; odchodzi, zostawiając zakład bez zaopatrzenia na zimę.

W kasie zakładowej niema ani grosza; pracownicy nie otrzymują poborów, chłopcy nie
W co ubiorą się
wie; za co kup
sypialń i innych

wał się dziećmi, jeśli nieopłacony personel odmówi dalszej pracy, gdyż trudno głodnym pracować. Oto problemy do rozwiązania w najbliższej przyszłości. Może Ministerjum Opieki Społecznej zainteresuje się tym w skrajnej nędzy znajdującym się, Zakładem i pomoże mu do dźwignięcia się. Może władze nakłonią samorządy i inne zrzeszenia, które opłacają za swych wychowanków w Zakładzie, aby regulowały swe należności regularnie, gdyż to jedynie może uratować instytucję od likwidacji.

Konfiskata „Głosu Kobiet“

Komisarjat rządu w trzy dni po odesłaniu pisma do cenzury zarządził konfiskatę wrześniowego numeru „Głosu Kobiet“ za artykuł tow. sen. **Kłuszyńskiej** p. t.: „Idziemy naprzód“ Zaznaczyć należy, że artykuł ten zamieszczony był w „Robotniku“ dn. 28 czerwca r. b. i nie wzbudził w cenzorze żadnych podejrzeń. Skonfiskowano również wiersz tow. E. Szymańskiego p. t.: „Bohaterowi“ i artykuł tow. Bełżówny p. t.: „Z Puszczy Białowieskiej“. Nie oszczędzono także podpisów klisz, omawiających zagadnienia aktualne.

Konfiskata „Zielonego Sztandaru“

Hocki-klocki

—o—

FACHOWIEC

„Czas" oszkalował b. ministra skarbu p. Jana Piłsudskiego, twierdząc, jakoby tenże nie był fachowcem i jakoby ustąpił w momencie, gdy nadeszła potrzeba mianowania fachowca.

Dowodem, że „Czas" popełnił tu paszkwil, jest fakt, iż p. Jan Piłsudski po ustąpieniu z ministerstwa skarbu został mianowany wiceprezesem Banku Polskiego.

Niezbity to dowód, że jest on fachowcem finansowym.

Wszak wedle oświadczenia, jakie oficjalnie złożył p. Stamirowski w procesie brzeskim, o kwalifikacjach decyduje nominacja.

Na fotelu ministerjalnym skarbu terminował. I jest już fachowcem.

Fotel... hotel... serdel...

To co najważniejsze

PAŃSTWOWY INSTYTUT TEATRALNY

Ministerstwo oświaty postanowiło powołać do życia państwowy instytut teatralny, którego zadaniem będzie prowadzenie studjów naukowych nad sztuką sceniczną, historją teatru w Polsce itd. Rozporządzenie ministerjalne w tej sprawie ukaże się w połowie września br.

Kryzys to blaga, deficyt to fikcja, redukcje to urojenie, oszczędności to oszczerstwo.

Pieniędzy jest wbród, nowe posady wyrastają jak grzyby po deszczu.

LISTY Z KRAJU

—o—

CIEKAWE WYKOPALISKA PO GOTACH W PRZEMYŚLU. Przy kopaniu fundamentów pod dom p. Jana Rokitowskiego, na Kazanowie w Przemyślu, robotnicy natrafili na dwa szkielety, w głębokości do półtora metra, ułożone głowami do siebie, na linji prostej, w odległości 1 metra, a w odstępie 2'30 m. Szkielet kobiecy był zwrócony stopami na południe, zaś drugi męski na północ. Przy szkieletach znaleziono różne przedmioty. O tem doniósł p. Józef Łańcucki, sekretarz skarbowy, kustoszowi Muzeum Narodowego ziemi przemyskiej inż. Kazimierzowi Osińskiemu, poczem pod kierunkiem inż. Osińskiego przeprowadzono poszukiwania archeologiczne. Skonstatowano, że między żebrami szkieletu męskiego znajdował się grot żelazny z dwoma małemi zadziorami; koło bioder leżał nóż żelazny w rękojeści kościanej, zaś między stopami leżała sprzączka żelazna. Przy szkielecie kobiecym znaleziono małe naczynie gliniane, bransoletę i pierścionki wykonane z drutu bronzowego, zdobione perełkami, oraz grzebyk kościany zdobiony na nasadzie kółkami koncentrycznemi. Ozdoby wspomniane, zwłaszcza na grzebyku, są z epoki wczesnohistorycznej, przypadającej na wiek VI po Chrystusie. Układ szkieletów na wznak, w pozycji wyprostowanej, był pod wpływem chrześcijaństwa. Brak broni w grobie męskim, zaś złożenie wyłącznie sprzączki, nożyka i brzytwy jest charakterystycznem dla grobów Gotów (szczepów germańsko - północnych) na ziemiach naszych, którzy w pierwszych wiekach po Chrystusie szli od Bałtyku, przez Wisłę, San i Dniestr do Morza Czarnego, szukając nowych siedzib i zdobyczy. Szkielety i przedmioty znalezione złożono w Muzeum Narodowem Ziemi Przemyskiej wraz z fotografjami wykonanemi w czasie przeprowadzonych wykopalisk przez p. Eug. Dębickiego. Wykopaliska te, po opracowanych już z Bud łańcuckich, są ciekawym bardzo materjałem odnoszącym się do panowania Gotów i w Ziemi przemyskiej między IV i VI w. po Chrystusie.

JAK SIĘ NAKŁADA PODATEK DROGOWY. Z Krosna donoszą nam o szykanowaniu tow. Kotlarza i niesprawiedliwem wymierzaniu mu podatku drogowego od motocyklu, którego od 14 VII 1929 nie posiada. Przeciw wymierzeniu mu podatku drogowego wniósł szereg sprzeciwów, lecz urząd wojewódzki słusznego odwołania nie uwzględnił, motywując to tem, że tow. Kotlarz o sprzedaży pojazdu tak starostwa jak i dyrekcji nie zawiadomił, ani też nabywca pojazdu na swe nazwisko go nie przerejestrował (pismo urzędu wojewódzkiego z 19 X 1931 DRP/IV—10747/ 31 podpisane przez inż. Brylińskiego). Tymczasem tow. Kotlarz zgłosił sprzedaż motocyklu w starostwie w Krośnie jeszcze w roku 1929, a za pośrednictwem tegoż i dyrekcji robót publicznych we Lwowie. Nic to nie pomaga, i obecnie tymczasowy wydział powiatowy w Krośnie drogą egzekucyjną ściąga niesprawiedliwie wymierzony podatek w wysokości 50 zł., co dla robotnika jest dzisiaj wielkim ciężarem, tembardziej jeśli z motocyklu nie korzysta od kilku lat. Coprawda można przeciwko tym wszystkim zarządzeniom wnieść odwołanie do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, co potrwa bardzo długo, a tymczasem podatek wymierzony niesłusznie każą sobie płacić. Fakt ten jest czemś niesłychanem i władze wojewódzkie winne niezwłocznie zmienić decyzję, albowiem tow. Kotlarz dopełnił wszelkich warunków, i w swoim czasie sprzedaż motocyklu i oddanie książeczki rejestracyjnej nowonabywcy zgłosił w starostwie. Wymierzono mu podatek drogowy za rok 1931/32, oraz mimo sprzeciwów obecnie drugi raz za rok 1932/33. W piśmach zaś wydziału powiatowego wskazuje się na konieczność dalszego opłacania bez ograniczenia! Powyższe zbadała na miejscu policja państwowa i przesłała odpowiednie sprawozdanie swym władzom. Nic to jednak nie pomaga. Odwołujemy się zatem publicznie o skreślenie niesłusznie wymierzonego podatku. Nasuwa się też przypuszczenie, czy też akta w powyższej sprawie w starostwie nie zaginęły, co się już nieraz zdarzało, zwłaszcza przy rejestracji oddziałów związków zawodowych.

FIASKO WIECU BEBEKÓW I TRAGICZNY WYPADEK. Z Bobowy piszą nam: Na dzień 28 sierpnia zwołał p. inżynier Długoszowski wiec BBWR w Bobowej. Szumnie rozgłaszany i rozplakatowany, mimo silnej agitacji rozmaitych sanacyjuych najmitów nie przyniósł bebekom żadnej korzyści, gdyż na zapowiedziany wiec przybyło ogółem 20 osób, które jeszcze dają wiarę w ich obiecanki. Pojechał na ten wiec p. Leon Gajewski z Moszczenicy swojemi końmi, na bryczkę zabrał z Łużnej wójta Dyndę wraz z jego synem i komendanta Strzelca z Łużnej. W drodze spłoszyły się konie, wóz wywrócił się i tak wywrócony do góry kołami ciągnęły konie kilkaset metrów, a wymienieni zostali pod wozem i ponieśli bardzo ciężkie uszkodzenia cielesne, połamali sobie nogi i ręce, tak że do dnia następnego byli nieprzytomni i w stanie ciężkim zostali odwiezieni do szpitala. Pierwszej pomocy udzielił miejscowy lekarz z Bobowej dr. Semmel. Z tego też powodu ogłosili „posłowie" Laskowski, Starzyk i Jarosz, że wiec odbyć się nie może, jednakowoż my jesteśmy zdania, że odbyć się nie mógł, bo nie było słuchaczów, a chłopi z okolicy poczynali już grozić i rozmaite wykrzykiwać słowa pod adresem przybyłych „posłów". Takto już przekonali się wszyscy wyborcy, o działalności „posłów" z BB i teraz nawet za namową nie chcą słuchać ich obiecanek, które się nigdy nie spełniły ani nie spełnią. Zebrani pomrukiwali, że ten wypadek nie należy do przyjemności, ale szeptano, że to nagroda ich spotkała za okłamywanie narodu. Tego samego dnia miał odbyć się wiec i w Stróżach, jednakowoż pp. sanatorzy zaniechali wyjazdu do Stróż. Sądzimy, że zwąchali pismo nosem, bo w Stróżach przygotowali się dobrze chłopi na przyjęcie bebeków. Oby wszystkie miejscowości brały przykład choćby z Bobowej i nie dawały posłuchu tym, którzy społeczeństwo doprowadzili do skrajnej biedy i nędzy, a wtedy zakłamani przywódcy musieliby przemawiać chyba do figurek gipsowych. Zaznaczamy, że ludność byłego powiatu grybowskiego żywi do pp. sanatorów szczególną „wdzięczność" za skasowanie tego powiatu i podzielenie go na trzy części, co stworzyło dla ludności nowe niedogodności i udręki. Wyborcy z Bobowej domagają się sprawozdawczego wiecu poselskiego, ale od przywódców robotniczo - chłopskich. Dodać musimy, że na nieodbytym wiecu mieli być — jak słychać — aresztowani towarzysze z Bobowej i okolicy, jak tylko się na zebraniu pokażą. Niestety, zamiary te spełzły na niczem... *S. P.*

Z kraju i ze świata

—o—

KATASTROFA W KOPALNI „RICHTHOFEN" W JANOWIE. We środę w godzinach popołudniowych na kop. „Richthofen" w Janowie na G. Śląsku należącej do sp. akc. Giesche, miała miejsce katastrofa górnicza, która pociągnęła za sobą cztery ofiary. Mianowicie na głębokości około 450 mtr. runął strop, przyczem zwały węgla zasypały czterech robotników: Jana Kurzoka, Pawła Psota, Karola Mrzyka i Antoniego Maślarza z Nikiszowca. Wszyscy ponieśli straszną śmierć. Akcja ratunkowa, zmierzająca do wydobycia ofiar katastrofy, jest niezwykle utrudniona ze względu na wielkie ilości złomów węgla. Przyczyną katastrofy był niezwykle silny wstrząs tektoniczny. Towarzyszył mu tak wielki huk, że słyszany on był w Zawodziu, Nikiszowcu i Janowie. Miejsce, gdzie zawalił się strop, znajduje się pod Zawodziem. Akcją ratowniczą kieruje kilku inżynierów na zmianę. O godzinie 22 kolumnę ratowniczą dzieliła od ofiar katastrofy przestrzeń 8-o metrowej długości, zasypana węglem i gruzami. W nocy ofiary katastrofy zostały wydobyte.

SPROSTOWANIE URZĘDOWE. Na podstawie §19 ust. prasowej z dnia 17 grudnia 1862 r. Dz. U. P. Nr. 6, w brzmieniu ustawy z dnia 25 październik 1868 r. Dz. U. P. Nr. 142, proszę o zarządzenie umieszczenia w najbliższym numerze poniżej przytoczonego urzędowego sprostowania notatki prasowej tamt. dziennika z dnia 19 sierpnia 1932 r. Nr. 187 pt. „Pomyłka policyjna". Nieprawdą jest, by Leon Ackerman w Tarnowie, ul. Nadbrzeżna Górna 12, nie poczuwając się do niczego, ani nie mając żadnego zawiadomienia o jakiejkolwiek karze, udał się dnia 9 sierpnia br. z posterunkowym policji Nr. 1028 do sądu, gdzie w kancelarji więziennej urzędnik nie przyjął go do aresztu, gdyż policjant nie miał żadnego polecenia na zamknięcie Ackermana. Natomiast prawdą jest, że Ackerman wiedział, dlaczego został zabrany przez st. posterunkowego Nr. 1028, gdyż sam oświadczył mu, że wie, iż ma odbyć karę 14-dniowego aresztu za oszustwo, przyczem nadmienił, że z Mysłowic wyjechał on ostatnio bez wymeldowania i podania adresu i mimo, że otrzymywał wezwania przez pocztę i policję, nie jawił się w Sądzie Grodzkim w Mysłowicach. — Prawdą również jest, że ów policjant miał polecenie Urzędu Śledczego w Katowicach na przytrzymanie poszukiwanego przez Sąd Grodzki w Mysłowicach Ackermana i odstawienie go do najbliższego Sądu, celem odcierpienia kary 14-dniowego aresztu. Ponieważ zarząd więzienia w Tarnowie nie otrzymał pisma ze Sądu Grodzkiego w Mysłowicach, przeto Ackermana do więzienia nie przyjęto i dlatego doprowadzono go do komisarjatu, gdzie został zatrzymany do następnego dnia, celem doprowadzenia do odnośnego sędziego, który wkońcu polecił zwolnić Ackermana do czasu otrzymania ze Sądu Grodzkiego w Mysłowicach pisma w tej sprawie. Wobec tego po podpisaniu w komisarjacie przez Ackermana przyrzeczenia, że nie będzie on ukrywał się przed doprowadzeniem względnie odbyciem kary sądowej — zwolnio go tegoż dnia o godzinie 10. Nieprawdą również jest, by doprowadzony Ackerman przytrzymany był w aresztach policyjnych do godziny 12 w południe, a zatem całych 34 godzin, bez podstawy. Natomiast prawdą jest, że Ackerman był zatrzymany na polecenie Sądu Grodzkiego w Mysłowicach, jako ukrywający się przed odbyciem kary i przebywał w komisarjacie jedynie przez 16 godzin. Komendant wojewódzki P. P.: Eug. Strzelecki, podinspektor P. P.

ZAGADKOWA ŚMIERĆ BISKUPA. W Budapeszcie zmarł przed kilku dniami grecko-katolicki biskup preszowski, Stefan Nowak, który po przejściu Preszowa w ręce Czechosłowacji musiał opuścić swoją djecezję, w bardzo tajemniczych okolicznościach. Biskup Nowak był znaleziony na ulicy w stanie nieprzytomnym i odwieziony do szpitala, gdzie lekarze nie mogli zdecydować się na djagnozę, gdy po kilku godzinach zmarł, ustalili jako bezpośrednią przyczynę śmierci: udar serca, nie wykluczając, że mógł on być następstwem otrucia. Rodzina biskupa Nowaka stwierdza, że na krótko przedtem, zanim znaleziono go leżącego na ulicy, opuścił swoje mieszkanie zupełnie zdrów; zbrodnia otrucia zdaje się więc być wykluczona. —Opinja publiczna łączy śmierć biskupa z faktem, że był on w ostatnich czasach w ciężkich warunkach finansowych i wpadł w ręce agentów, którzy na jego imię zakupywali różne rzeczy na raty i sprzedawali je następnie odrazu za gotówkę, nie płacąc dalszych rat. W najbliższych dniach miał się odbyć w tej sprawie proces, w który był wplątany biskup Nowak. Na tem tle zrodziło się przypuszczenie możliwości samobójstwa.

POŻAR FABRYKI. W nocy na 6 bm. wybuchł w Białymstoku groźny pożar we fabryce „Sokół" przy ul. Warszawskiej 64. Ogień rozszerzał się z błyskawiczną szybkością. Kiedy straż pożarna przybyła na miejsce pożaru, cały budynek fabryczny stał już w płomieniach. Walka z rozszalałym żywiołem trwała do godziny 6 rano. Wysiłki straży pożarnej były skierowane w kierunku ratowania sąsiednich zagrożonych budynków. — Fabryka spłonęła doszczętnie. Pastwą płomieni padły warsztaty tkackie i urządzenia przędzalnicze. Straty wynoszą około ćwierć miljona złotych. Bez pracy pozostało około dwustu robotników. Należy zaznaczyć, iż do godziny 9 wieczorem na trzy godziny przed wybuchem pożaru, fabryka była w pełnym ruchu. Przyczyny pożaru nie zdołano narazie ustalić.

Nie tylko bronzownicy

Boy - Żeleński, biorąc asumpt z pracy „**Legjon żydowski Adama Mickiewicza**", ogłoszonej niedawno przez R. **Brandstaettera**, i z umieszczonej w „**Ruchu Literackim**" relacji pułk. Emila **Bednarczyka** o śmierci wieszcza, wystąpił w „**Wiadomościach Literackich**" z dwoma artykułami, w których rzuca hipotezę, że poeta nie umarł na cholerę, jak brzmi przyjęta powszechnie wersja, lecz został otruty za sprawą pewnych czynników emigracyjnych, które chciały przeszkodzić w ten sposób utworzeniu legjonu żydowskiego.

„Wiadomo mi jest poufnie — pisze **Boy** — że w jednej z wielkich bibljotek prywatnych w kraju znajdują się — otoczone tajemnicą — dokumenty na to, że w istocie **Mickiewicz** umarł otruty za sprawą jednej z wybitnych figur emigracyjnych, a to z powodu, że jakoby wplątał się w sprawę, która „okryłaby hańbą i jego samego i Polskę".

Artykuły te wywołały ożywioną polemikę w prasie, publiczne oświadczenia bibljotek, prostujących informację Boya itp. Na czoło antagonistów rewelacyj boyowych wysunął się Stanisław **Szpotański**, już oddawna pomawiający **Boya** o posługiwanie się wyssanemi z palca plotkami dla „odbronzowienia" wieszcza.

W związku z tą polemiką otrzymujemy zamieszczone niżej wspomnienie J. **Peipera** z lat tak niedawnych, a tak już odległych, rzucające ciekawe światło na sam przedmiot sporu. **Red.**

I.

Że historja zawsze jest legendą, to wynika z jej natury; że czasem bywa także celowem oszustwem, to może wyniknąć z mickiewiczowskich rewelacyj **Boya**.

Niesłychaną kwestją, czy **Mickiewicza** otruto, dotarły rewelacje autora „Bronzowników" na ten teren, na którym dawno już powinny były się znaleźć: na teren polityczny.

W walce z bronzownikami o **prawdziwego Mickiewicza** stara się **Boy** ukazać pod posągiem żywego człowieka, a pod żywym człowiekiem nieraz człowieka nagiego. Kierunkiem swym dążenie to odpowiada najzupełniej duchowi naszych czasów i tylko w naszych czasach mogło się pojawić, bo dopiero gdy Polska ziściła wieszczbę poety, a niepodległem jej powietrzem przefalowały nowe prądy literackie i obyczajowe, wraz z zakrzykiwanym i zniesławianym futuryzmem, dopiero wtedy można było zacząć mówić o Mickiewiczu inaczej, niż o nim mówiono dotąd. Że stało się to już w kilkanaście lat po wielkiej zmianie sytuacji politycznej, pośpiech ten dowodzi, mimo wszystko, i radośnie żywotności polskiego myślenia. **Mickiewicz** napewno na tem nie straci. Pozostanie jego sławą, że gdy zmieniła się Polska, zmienił się i on.

Odsłanianie prawdziwego wyglądu **Mickiewicza** nie może jednak ograniczać się do spraw, które interesują **Boya**, bo zamykają się one w granicach zwalczanej przez niego świątobliwości, a to przecież nie wyczerpuje kwestji, nasuwających się wobec bogatej postaci inicjatora romantyzmu polskiego. Nad zniekształceniem fizjognomji poety - działacza pracowali nietylko bronzownicy, ale i politycy, i kwestja otrucia, mająca u podłoża lęki polityczne, naprowadza wreszcie na ich ślady.

W świetle nowych informacyj, czy choćby tylko plotek o rodzaju śmierci poety wiadomości, przekazane nam o jego czynach i myślach politycznych nasuwają dużo podejrzeń, i trzeba teraz liczyć się z możliwością, że obozy polityczne, że interesy polityczne, działały **dokumentami** dokoła figury poety, urabiając ją dla przyszłości w linje dla siebie pożądane.

Czy w tych działaniach brał udział także syn poety, Władysław?

Że niszczył dużo dokumentów dotyczących ojca, o tem dzięki Boyowi, wiemy już od lat kilku. Niedawno dowiedzieliśmy się dodatkowo o historyku, który, gdziekolwiek miał do czynienia z dokumentami mickiewiczowskiemi, zawsze natykał się na ślady niszczycielskiej ręki synowskiej, czasem nawet na brak kartek, zaznaczany dopiskiem: „Wydarłem własną ręką. Władysław **Mickiewicz**".

Zachodzi pytanie, czy w tej niszczycielskiej pracy kierowała ręką syna tylko troska o utrzymanie w tajemnicy „słabostek" ojcowskich, które w jego mniemaniu mogły obniżyć w narodzie wysokość posągowej figury czy też kierowały nim także namiętności polityczne, jego własne lub jego inspiratorów. Że druga możliwość nie musi być wyłączona, tego dowodzi — czyżbym się mylił? — krok pana Władysława, opisany niżej.

II.

W Paryżu, w pierwszym roku wojny, w atelier prywatnej szkoły malarskiej, odbywało się zebranie polskiej kolonji. Na paczkach i na wysokich krzesłach z przed stalug siedzieli tym razem nietylko malowniczy malarze; cała paryska Polska, czująca **czas**, zeszła się tutaj; jedni by mówić, drudzy by słuchać, inni tylko by być razem.

W kącie, oparty o okno, stał syn Adama **Mickiewicza**, pan Władysław. Stał. Zapewne musiał widzieć by słyszeć. Żółta twarz, obielona grzywą i brodą wznosiła nad zebranymi swą kapłańską powagę. Obok stał młody ksiądz i sprawował dokoła starca usłużności opiekuna. Gdy na tem zebraniu cytowano słowa poety, który modlił się o wyzwolenczą wojnę ludów i którego modlitwa ziszczała się właśnie w drżeniach ziemi, sięgających od oceanu do oceanu, syn jego, który dożył tego ziszczania się, samą swą obecnością na tej sali zdawał się dowodzić szybkiego spełniania się innych jeszcze marzeń ojca, i spojrzenia, które szły ku tej mickiewiczowskiej głowie niosły w sobie obok wielu wzruszeń także wzruszenia dziejowe.

Celem zebrania była dyskusja o stanowisku Polski wobec wojny światowej, więc o obu „orjentacjach", rosyjskiej i austrjackiej. Zagajał czy referował literat Antoni **Potocki**, referował czy tylko dyskutował literat Zygmunt **L. Zaleski**; obaj w sposób godny chwili i miejsca.

Znalazł się jakiś zaślepieniec, który zaatakował bez pardonu orjentację austrjacką i wszystkich w kraju, którzy za nią poszli. Mimo, że na sali było sporo zwolenników tej właśnie orjentacji i mimo że nachylali już głowy ku sobie w niechętnych szeptach, jakoś żaden z nich nie przechodził od szeptu do głośnej przemowy. Prawda, że sytuacja była trudna. Upłynęło zaledwie kilka miesięcy od bitwy nad Marną, która nadciągającą armję niemiecką odrzuciła niemal z pod murów Paryża; ciągle jeszcze w niewielkiej od niego odległości znajdowała się linja bojowa Niemców; nocą za puszczały się nad miasto **niemieckie aeroplany** bombardowe; położenie było trudne i niepokojące; Francuzów drążyła nieufność do cudzoziemców, wśród których podejrzewali działania szpiegów niemieckich; conajmniej połowę nadziei na przyszłość pokładano w Rosji, w której zwycięską **pomoc** wierzyli w tym czasie wszyscy Francuzi z wyjątkiem socjalistów. I jak tu w takim Paryżu bronić walki z Rosją!

Zaryzykował obronę jakiś człowiek o nieznanem nazwisku, który wśród tych licho i brudno ubranych inteligentów—stał przy prezydjalnej estradzie w czarnym nowym anglezie i wyciągał szyję z lśniącego białego kołnierza. Obrony politycznej nie dał; bronił swadą serca, wywodząc, że, choć jesteśmy we Francji sprzymierzonej z Rosją, nie wolno nam uwłaczać czci tych, którzy walkę z Rosją uważają za dobro Polski, nie wolno, „bo to są nasi bracia".

Nagle rozległy się inne słowa. Na jednej z paczek stał młodzieniec z obfitą czupryną i z powiewnym krawatem. Mówił łamiącym się głosem i łamiącem się zdaniem. Było widoczne, że do ostatniej chwili nie wiedział, czy głos zabierze i że nie miał myśli dostatecznie wyposażonych. Ale nie o to chodzi. Ważne jest, że w pewnej chwili wypowiedział słowa mniejwięcej takie: Gdyby Mickiewicz dzisiaj żył byłby po stronie czerwonych bojowców, których u nas nieraz nazywano bandytami". W związku z rewolucją roku 1905 miało to znaczyć, że byłby zwolennikiem pepesowców.

Ledwie padły słowa młodzieńca, w kącie pod oknem dały się słyszeć szmery. Pan Władysław był oburzony. Za chwilę młody ksiądz, który nieustannie był u jego boku, pomagał mu zbierać płaszcz, kapelusz i parasol. Młodzieniec z obfitą czupryną i powiewnym krawatem stał jeszcze na paczce i wyłapywał słowa ze swych uciekających myśli, gdy siwowłosa głowa z wyrazem niesmaku na twarzy przekrawała salę, torując sobie drogę ku wyjściu. Pan Władysław opuszczał zebranie. Pan Władysław był oburzony.

Młody człowiek wyraził przypuszczenie, że Adam **Mickiewicz** byłby, gdyby dzisiaj żył, zwolennikiem **Polskiej Partji Socjalistycznej**, a syn Adama **Mickiewicza** wziął to za obrazę ojca! I zademonstrował przeciwko temu!

Warto o tem pamiętać teraz, kiedy toczy się sprawa o fałszowanie życia, śmierci i pism poety. Skoro wiadomo już że syn niszczył dotyczące poety dokumenty i że wziął za obrazę ojca przypuszczenie, iż redaktor „Trybuny Ludów" byłby dzisiaj zwolennikiem partji socjalistycznej, łatwo sobie wyobrazić jeden z kierunków w jakim posuwała się po dokumentach jego poprawcza ręka. Owa polityczna demonstracja na zebraniu kolonji paryskiej wskazuje, jak pojmował pełnienie straży u najwyższego w Polsce posągu.

Tadeusz Peiper.

O rodzaj krytyki

W sprawie feljetonów J. N. Millera o „Wiadomościach Literackich"

(Dokończenie).

Druga część krytyki dotyczy treści pisma. P. **Miller** dowodzi, że „W. Lit.", spełniały nienajgorzej swą rolę do r. 1930, od tego zaś czasu chylą się do upadku, są w rozkładzie. Nie mogę oczywiście przeprowadzić szczegółowej analizy całego dorobku „W. Lit." w tych dwu okresach. Krytykowi chodzi głównie o to, że pismo — zachowując tytuł — zmieniło czy może rozszerzyło granice swych zainteresowań, wkraczając w dziedzinę reportażu i wywiadów, słowem w dziedzinę **pozaliteracką**. Może to się oczywiście nie podobać, jeżeli stawia się pismu bardzo ściśle i bardzo określone wymagania. Zauważyć jednak warto, że często jesteśmy świadkami, jak takie czy inne pismo wprowadza nowy dział, rozszerza granice poruszanych zagadnień—możnaby zatem mieć tylko o to pretensję, że w tytule czy w podtytule nie zaznacza tego wyraźnie. Wydaje mi się, że wobec absolutnego braku czasopism, które poruszałyby opinję w dziedzinie zagadnień społeczno - obyczajowych, dobrze jest, że znalazło się pismo, które — korzystając ze swej poczytności—przesącza nieco refleksyj i nieco zagadnień do nagół skostniałego światopoglądu „inteligentnych czytelników".

Tu należałoby podnieść przedewszystkiem zasługi **Boya**.

P. **Miller** przyznaje, że „**Boyowi** udaje się powiedzieć od czasu do czasu coś rozsądnego", że „w jego walce z klerykalizmem i w walce o prawa kobiety **każdy rozsądny człowiek musiałby** go poprzeć i uszanować, uznać jego odwagę cywilną i obrotność pióra".

Ten tryb warunkowy gotowa jestem zamienić na **formę bardziej zdecydowaną:** odwagę cywilną **Boya** każdy rozsądny człowiek w naszych stosunkach **powinien** uszanować, nie dopytując się właśnie o jego polityczną legitymację. Inaczej bowiem znajdziemy się w sytuacji, którą p. **Miller** uznaje za niezdrową: będziemy popierali tylko „swoich" ludzi, tylko wówczas przyznamy im słuszność, gdy należeć będą do „naszej" grupy — do „naszej kliki". **Boy** podchodzi do zagadnień społecznych od niewłaściwej strony, twierdzi p. **Miller**. Do tych samych zagadnień podchodzić można oczywiście z najrozmaitszych stron i dobrze jest, jeśli się do nich z najrozmaitszych stron podchodzi, gdyż w ten sposób trafia się do świadomości różnych ludzi, dla których jedyna „właściwa" strona byłaby może właśnie najmniej zrozumiała.

Co jest „drastyczne i pikantne", a co tego posmaku nie posiada, o tem w znacznym stopniu decyduje przecież smak czytelnika; o tem, co jest jeszcze objawem normalnym, a co jest **już** „zboczeniem erotycznem", niezawsze śmiało decydują psychjatrzy, a „koci kwik i kocie zapachy", na które uskarża się p. **Miller**, zabardzo przypominają „ruję i poróbstwo", na które zżymał się kiedyś Sienkiewicz. Nawet wówczas — gdy jak u **Boya** — powtarza się zbyt często jakaś specjalna nuta, jakieś na**stawienie zbyt jednostronne — trzeba** położyć na szali cały dorobek pisarski, ażeby wydać o nim sąd sprawiedliwy.

Te uwagi nie dowodzą wcale, żebym jako czytelniczka „W. Lit." nie miała im nigdy nic do zarzucenia. Nawet w związku z artykułami **Boya** miałam nie jednokrotnie ochotę z nim polemizować. Ponieważ jednak publicystyka nie jest moim zawodem i ponieważ wiem, jak trudno jest dostać się do każdej „zwartej grupy", na ochocie zawsze się zakończyło.

Uważając w zasadzie reportaże za dział pożyteczny, stwierdzić muszę, że ani wybór tematów, ani poziom i ton reportaży „W. Lit." nie stoją dotychczas na wysokości ambicji tego pisma, nie mogę jednak wdawać się tutaj w szczegółową analizę tego działu.

Być może, że „zachodzi potrzeba stworzenia nowego pisma literackiego" — nie przesądzam tej sprawy, chociaż wiem, że dużo pism literackich po krótkim żywocie umarło **naturalną** śmiercią. Nie wierzę jednak, żeby jakikolwiek fundusz, na ten cel ofiarowany, zapewnił „wytworzenie organu niezależnej opinji społecznej i literackiej, nie podlegającej wpływom partyj i koteryj". Tak już jest na świecie, w którym żyjemy, że — kto daje fundusz — ten wzamian czegoś żąda i droga do stworzenia nie zależnego pisma nie może się zaczynać od poszukiwania ofiarodawcy funduszu. Taki porządek pociągnąć musi za sobą z konieczności dwie możliwe konsekwencje: albo to, co p. **Miller** nazywa „przypochlebnem kręceniem ogonkiem", — albo — cofnięcie funduszu.

Krótko mówiąc: krytyka jest zawsze pożądana a nawet niezbędna — chodzi tylko o **rodzaj krytyki i o dobór argumentów.**

H. S.

Czy b. komisarz lwowskiej Kasy chorych był szpiegiem?

Jak już donieśliśmy w czwartek przed sądem apelacyjnym we Lwowie pod przewodnictwem wiceprezesa sądu Swobody toczyła się tylekroć odraczana już sprawa o szpiegostwo b. komisarza Kasy chorych we Lwowie Nadziei przeciw „Dziennikowi Ludowemu", lecz i wczoraj nie została jeszcze zakończona.

W sprawie tej nagromadziły się już całe masy protokołów, dokumentów, listów, na podstawie których członek trybunału s. apel. Żarski jako referent zilustrował jej tło i istotę.

Jak wiadomo, jeszcze przed 10 laty w „Ziemi Rzeszowskiej" pojawiły się zarzuty, że p. Nadzieja w czasie wojny zajmował się szpiegostwem na rzecz Austrji. P. Nadzieja uczuł się tym zarzutem dotknięty. Przyszło do rozprawy przed sądem przysięgłych, który zasądził autora artykułu p. Słuszkiewicza, lecz Sąd Najwyższy wyrok zniósł, a to na tej podstawie, że szereg świadków poparł zeznania oskarżonego, czego sąd przysięgłych nie wziął pod uwagę.

Akta sprawy wykazują dalej, że i w piśmie „Kuźnica" w r. 1923 zamieszczona została wzmianka, że Nadzieja pełnił służbę szpiegowską na rzecz Austrji, autor notatki p. Różański został w procesie uniewinniony.

Na podstawie tych dokumentów „Dziennik Ludowy" powtórzył zarzut szpiegostwa pod adresem Nadziei i został zaskarżony o obrazę czci.

Z odczytanych na rozprawie aktów wynika, że Nadzieja sam przyznał, że od oficera żandarmerji austrjackiej otrzymał przepustkę, na podstawie której przeszedł linję frontu, a następnie po swym powrocie zdał temuż oficerowi żandarmerji szczegółowy raport o organizacji wojsk rosyjskich. Po tej przysłudze wywiad austrjacki zaproponował Nadziei wyjazd do Rosji.

Powołany na obecną rozprawę jako świadek profesor U. J. Kot zeznał, że gdzieś z końcem roku 1914 zgłosił się do niego jako kierownika biura prasowego przy NKN p. Nadzieja i zapytywał go, czy byłoby korzystne przyjąć propozycję austrjackiego wywiadu wyjazdu do Rosji w celu szpiegowania na rzecz Austrji. P. Nadzieja wyjaśniał wówczas, że oficerowie austrjaccy uznali, iż jego informacje o składzie armji rosyjskiej są tak znakomite, że zachęcali go, aby zdecydował się na wyjazd do Rosji.

Prof. Kot był tem zgłoszeniem się p. Nadziei zdumiony. Z miejsca odradził mu przyjęcie takiej propozycji, wkońcu po dłuższej rozmowie poradził mu, aby się zwrócił do oddziału wywiadowczego Legjonów, na którego czele stał Świętopełk (Jaworowski), gdzie być może, skorzystają z jego szczególnych zdolności.

Co się dalej stało, co później robił p. Nadzieja, tego prof. Kot nie wie, bo zupełnie stracił go z oczu.

Przew.: Czy p. Nadzieja opowiadał o jakiejś swojej rozmowie z oficerami austrjackimi?

Prof. Kot: Naturalnie. Opowiadał, że podzielił się swojemi spostrzeżeniami z terenu rosyjskiego z jakimś oficerem austrjackim, i że w tedy zrobiono mu *ponętne* propozycje.

Czł. tryb. Ojak: A więc p. Nadzieja zakomunikował panu, że ze swoich spostrzeżeń zwierzył się oficerowi austrjackiemu?

Św.: Tak. Powiedział to wyraźnie.

S. Ojak: Czy z jego opowiadania odniósł pan wrażenie, że on się *stykał* z oficerami austrjackimi?

Św.: Czy on się sam zgłosił do oficerów austrjackich, tego nie wiem, ale z rozmowy zrozumiałem, że jakaś wyższa instancja wojskowa na podstawie relacji pisanej czy ustnej — tego nie wiem — proponowała mu szpiegowskie funkcje. Odniosłem wtedy przykre wrażenie, że Nadzieja jeździł aż do Wiednia, aby skomunikować się z wyższemi austrjackiemi sferami wojskowemi i że dał się wplątać w jakieś podejrzane awantury. Byłem tem tak urażony, że zapytałem p. Nadzieję wprost: Skąd oni mogli panu to proponować, przecież pan jest *cywil.*

Na pytanie obrońcy tow. Hersztala, prof. Kot podnosi, że zastanowiło go, że gdy wszyscy ruszyli do Legjonów, p. Nadzieja który przed wojną był w związku strzeleckim i tajnych organizacjach niepodległościowych nie zgłosił się.

Dr. Hersztal: Czy udzielanie wywiadów ze względu na interes ogólny uważano za coś ubliżającego?

Prof. Kot: Uważaliśmy, że gdyby nawet pomoc była, to nie mogła ona być wykonywana bez porozumienia się z władzami legjonowemi.

P. Nadzieja do świadka: Czy nie przypomina pan sobie, że gdy powiedziałem, iż nie uda mi się *wykręcić* (?) od propozycji austrjackiej, że wtedy powiedział mi pan, abym udał się do Sztokholmu, gdziebym pilnował spraw polskich?

Św.: Tego nie mogłem powiedzieć, bo w r. 1914 nie mieliśmy jeszcze żadnego kontaktu ze Sztokholmem. Dopiero w r. 1918 nawiązaliśmy tam stosunki.

Gen. Kukiel w zeznaniach swych potwierdził zeznania prof. Kota, który się z nim naradzał, jaką należy dać Nadziei odpowiedź.

Na odpowiednie pytanie świadek stwierdza, że cokolwiek by się sądziło o służbie szpiegowskiej, była ona niedopuszczalna dla korzyści materjalnych.

Rewelacyjne były zeznania świadka b. komendanta ekspozytury Legjonów w Rzeszowie Jana Teppera. Zeznał on m. in., że p. Nadzieja zwrócił się do niego swego czasu z żądaniem wykazu co do stanu Strzelca. Tego wykazu — mówi świadek — nie dałem, gdyż *nie miałem zaufania* do Nadziei.

Swiadek przypomina dalej, że sam Nadzieja w końcowem swem słowie na rozprawie przde sądem przysięgłych w Rzeszowie przyznał, że *wziął 300 koron od wojskowości austrjackiej* i że rozdał je legjonistom (!). Dalej świadek przypomina, że na tej samej rozprawie w Rzeszowie miał emer. woźny Grzegorczyk stwierdzić, że widział Nadzieję w przebraniu chłopskiem i że Nadzieja opowiadał mu, jak się przekradał przez front.

U adw. Wilusza w Rzeszowie — mówi świadek — zmieniał p. Nadzieja złote monety austrjackie. To było w owych czasach uderzające.

Trybunał po naradzie postanowił powołać na świadka Grzegorczyka i rozprawę odroczył. Redakcję bronił dr. Hersztal.

Ku 40-godzinnemu tygodniowi pracy

Po niezliczonych wykrętach i próbach sabotażu ze strony wszystkich przedstawicieli przedsiębiorców i niektórych przedstawicieli rządów Międzynarodowe Biuro Pracy nareszcie zdołało doprowadzić do zwołania nadzwyczajnego posiedzenia Rady zarządzającej celem omówienia szczegółów zagadnienia 40-godzinnego tygodnia pracy. Posiedzenie to w dniu 21 bm. okaże, czy 25 miljonów bezrobotnych może się z tej strony spodziewać pomocy.

Posiedzenie Rady zarządzającej zajmie się udzieleniem odpowiedzi na szereg pytań, które tow. Jouhaux, sekretarz francuskich związków zawodowych, ujął pod ogólnym tytułem „Skrócenie czasu pracy jest nieodzowną koniecznością dla przezwyciężenia kryzysu", a w szczególności na następujące pytania:

1) Czy ta interwencja MBP, wynikła z postawionego na konferencji z kwietnia br. żądania, stanie się nareszcie końcem wszystkich błędów popełnionych od początku kryzysu?

2) Czy miarodajne koła gospodarcze zechcą nareszcie przyznać, że się wciąż myliły?

3) Czy zrobi się wreszcie koniec z polityką reakcji społecznej, która spowodowała zaostrzenie się kryzysu?

4) Czy ustanie wreszcie nie prowadzące do celu gadanie o „normalnym kryzysie"?

5) Czy wreszcie zwycięży rozum nad nędzą i biedą, które są bezpośredniemi następstwami fałszywego i reakcyjnego pojmowania, jakoby chodziło tylko o zmniejszenie kosztów produkcji zapomocą obniżki płac?

Międzynarodówka zawodowa, która ciągle wskazywała, że ten kryzys może być rozwiązany tylko wtedy, jeżeli w miejsce liberalno-kapitalistycznej gospodarki przyjdzie gospodarka socjalistyczna, teraz ma nadzieję, że przyszła nareszcie godzina działania. Pozostałe po gospodarce kapitalistycznej ruiny muszą wszystkim otworzyć oczy. Tych faktów nie mogą najzatwardzialsi reakcjoniści zaprzeczyć, choćby jak najsilniej stali na gruncie „ideologji" kapitalistycznej. Konieczność powrotu do równowagi gospodarczej wymaga, aby zdecydowanie powrócić do rozumnej organizacji produkcji i spożycia, a najlepszym do tego środkiem jest przejście do 40-godzinnego tygodnia pracy.

Strajk w przemyśle naftowym

PRZEMYSŁOWCY NAFTOWI ZAPRASZAJĄ ROBOTNIKÓW NA KONFERENCJĘ

(Telefonem od naszego korespondenta)

Borysław, 9 września.

Dziś otrzymały związki zawodowe robotników naftowych telegraficzne zaproszenie wielkich firm naftowych z „Małopolską" na czele, na konferencję wspólną, która odbyłaby się we Lwowie w poniedziałek 12 bm. o godz. 11 przedpołudniem.

Jak donoszą pisma, utrzymujące stosunki z koncernami naftowemi, w czwartek odbyły we Lwowie firmy, które sprowokowały strajk, mianowicie „Małopolska", „Standard Nobel", „Galicja", „Limanowa", Gazy ziemne i „Polmin" wspólną konferencję, na której po długiej dyskusji ustalono, że „nadszedł moment podjęcia rokowań z przedstawicielami robotników".

Widać zdecydowana postawa robotników, imponujący przebieg strajku i wzorowa solidarność wszystkich na rozległych terenach walki, uprzytomniły przemysłowcom, że nie wolno bezkarnie igrać z robotnikiem naftowym.

Oczywiście delegacje robotników pojadą do Lwowa na tę konferencję i oczekiwać będą propozycji przemysłowców.

Nie potrzebujemy dodawać, że stanowisko robotników będzie takie same, jak przed wybuchem strajku, zdecydowanej obrony swego prawa do życia.

Wkońcu dodać trzeba, że endecki „Kurjer Lwowski" wysługuje przez cały czas zagranicznym rekinom kapitalistycznym.

Borysław, 9 września.

ROBOTNICY POSTANOWILI WYTRWAĆ W WALCE AŻ DO ZWYCIĘSTWA

Na teren strajkowy przyjechał dyr. Chłapowski, który ma przewodniczyć w poniedziałek w rokowaniach między robotnikami a przemysłowcami. Jeżeli koncern „Małopolska" się nie zgodzi na załatwienie po myśli wysuniętych przez robotników postulatów, należy się spodziewać, że rokowania do skutku nie doprowadzą.

W tym samym czasie odbędą się pertraktacje między delegatami robotników a przedstawicielami małych kopalń i rafinaryj.

Zawiadamiamy wszystkich delegatów, że w poniedziałek jawić się mają we Lwowie na konferencji porozumiewawczej.

Dziś odbyło się imponujące zgromadzenie strajkujących. Przemawiał sekret. tow. Haluch. — Uchwalono wytrwać w strajku aż do zwycięstwa.

STRAJK W RAFINERJI W NADWÓRNEJ

W rafinerji dr. Segil w Nadwórnej, znajdującej się pod zarządem konkursowym, robotnicy solidarnie przystąpili do strajku. Obiecywano im złote góry, byle tylko zechcieli być łamistrejkami, ale towarzysze nie dali się skusić, są robotnikami, a nie judaszami. Zbyt świeżo mają w pamięci redukcje i wyrzucanie na bruk po 27 latach pracy.

LIST ROBOCIARZA Z BITKOWA

Poniżej załączamy list robociarza z Bitkowa, który może być odzwierciedleniem poniekąd nastrojów, panujących wśród strajkujących:

„Ósmy dzień strajku w Zagłębiu bitkowskiem minął spokojnie — kopalnie i warsztaty pracy, zamarłe, robią wrażenie cmentarzyska tam, gdzie dawniej widać było potoki światła, dzisiaj zasnute ciemną nocą. W zagłębiu cisza, czy może cisza przed burzą? Atmosfera przesycona pamięcią krzywdy i bezlitosnego wyzysku. Ropa z szybów wybuchowych płynie sobie spokojnie potokami, a „kapitał" nie zawraca sobie tem głowy, oni kombinują nad dalszą racjonalizacją pracy, jakiby to jeden robotnik mógł robić za dziesięciu — z wynagrodzeniem kulisa chińskiego, bo przecież człowieka liczą teraz od dyrektora począwszy. Oj panowie! z warsztatów pracy zrobiliście nam katorgi. Gdybyście tak mogli zajrzeć w serca nasze, to przekonalibyście się, jak Was kochamy. Wbijajcie nam dalej wasze szpilki — niech u najnaiwniejszych prysną złudzenia o was, a kiedyś wybije i nasza godzina".

PRZEBIEG STRAJKU W TRZEBINI

Znaczna część robotników rafinerji nafty w Trzebini do ostatniej chwili nie wierzyła w to, że w tak ciężkich czasach ich zarobki, które się obniżyły a z których muszą jeszcze utrzymywać swoich najbliższych, pozbawionych pracy, zostaną przez przemysłowców zagrożone. Jednak po ogłoszeniu regulaminu płac i ostatniej konferencji we Lwowie o wyniku której robotnicy do-

wiadywać się musieli z prasy, dzięki zbyt wielkiej gorliwości kom. post. pol. państwowej w Sierszy Lewki, który nie pozwolił tow. Koryczanowi na złożenie sprawozdania z pertraktacyj — robotnicy zrozumieli jakie niebezpieczeństwo grozi ich egzystencji; i już 2 września o godz. 7 rano samorzutnie stanęli do walki przeciw zamachowi na ich byt i prawa. Chcąc złamać solidarność robotników, dyrekcja powołała 20 robotników przy łaskawym współudziale policji na konferencję, proponując im zawarcie lokalnej umowy, na co się robotnicy nie zgodzili, wskazując na to, że reprezentantem ich interesów są klasowe związki zawodowe.

Wspomnieć należy o niesłychanem postępowaniu komendanta policji p. Lewki, który na zebranie 31 sierpnia zwołane przez tow. Koryczana, celem zdania sprawozdania z pertraktacyj, zapraszał przygodnych przechodniów nieznanych tow. Koryczanowi, a później zebranie rozwiązał. Członkowie CZRPCh protestują przeciw rozwiązaniu zebrania 5 września br. w Trzebini, zwołanego na podstawie art. 18 litera b) ustawy o zgromadzeniach z dnia 11 marca 1932 r. Robotnicy polscy zwracają się do władz powiatowych by z takąsamą gorliwością organa bezpieczeństwa publicznego broniły ich interesów, jak bronią interesów francuskiego kapitału.

Kostek-Biernacki przejdzie przez wszystkie województwa w Polsce

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 9 września.

W kołach politycznych krąży pogłoska, że mianowany świeżo wojewodą poleskim pułkownik Kostek-Biernacki wedle postanowienia decydujących sfer będzie obejmował kolejno stanowisko wojewody we wszystkich województwach. — Charakterystycznem jest, że prasa sanacyjna nie używa już określenia Kostek-Biernacki, lecz Wacław Biernacki.

Dalsze zmiany w rządzie i w bankach państwowych

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 9 września.

Wedle obiegających pogłosek w miejsce ministra przemysłu i handlu generała Zarzyckiego, który w niedługim czasie ma ustąpić, ministrem tego resortu zostanie generał Górecki, prezes Banku Gospod. Krajowego. — Prezesem tego banku ma zostać wiceminister skarbu p. Starzyński, o którego różnicy poglądów z ministrem Zawadzkim ogólnie mówią.

Anglja przeciw Francji

W SPRAWIE ŻĄDAŃ ZBROJENIOWYCH NIEMIEC

Paryż, 9 września. Przewidziana na dziś Rada ministrów, na której miał być opracowany ostateczny tekst odpowiedzi francuskiej na notę rządu niemieckiego, została *odroczona*, ponieważ szef biura prezydjum rady ministrów Marcel Ray, wysłany do Londynu celem zaznajomienia się ze stanowiskiem rządu angielskiego w kwestji równouprawnienia Niemiec w dziedzinie uzbrojenia, powróci do Paryża dopiero w sobotę. Nie należy się zatem spodziewać, aby odpowiedź rządu francuskiego nastąpiła przed sobotą wieczór. Prawdopodobnie przeciągnie się ta sprawa do poniedziałku, ponieważ do chwili obecnej rząd angielski nie wyjawił swego stanowiska wobec żądań niemieckich. Tymczasem francuskie min. spraw zagranicznych komunikuje dziś, że *Anglja nie bierze na siebie odpowiedzialności za treść odpowiedzi rządu francuskiego*. Wedle „Echo de Paris" do złożenia tego oświadczenia zostało francuskie ministerstwo spraw zagranicznych zmuszone z tej przyczyny, ponieważ *Anglja nie życzy sobie dzielić z Francją doli i niedoli*. MacDonald był pierwszym, który *zachęcił kanclerza Rzeszy w Lozannie do podjęcia akcji w sprawie równouprawnienia*. Oczywiście — pisze dalej dziennik — Anglja nie jest skłonna zgodzić się na uzupełnienie zbrojeń niemieckich, proponuje jednak następujące rozwiązanie kompromisowe: *Niemcy otrzymają równouprawnienie*, lecz zobowiążą się nie robić z niego praktycznego użytku i nie powiększać swego stanu uzbrojenia. Równocześnie zawarty zostanie układ regulujący problem bezpieczeństwa. Wreszcie byłe państwa koalicyjne a przedewszystkiem Francja miałyby się zobowiązać *do rozbrojenia* w sensie planu Hoovera, obniżając swe zbrojenia o jedną trzecią. — „Echo de Paris" stwierdza, że projekt ten nie nadaje się absolutnie do przyjęcia. Zmierza on bowiem do dawno upragnionego przez Anglję celu: do pozbawienia Francji łodzi podwodnych.

TELEGRAMY

—o—

DALSZY BOJKOT TARGÓW W WARSZAWIE I W WOJEWÓDZTWIE WARSZAWSKIEM

Warszawa, 9 września (tel. wł.). Bojkot targów miejskich przez drobnych rolników w województwie warszawskiem i w stolicy trwa w dalszym ciągu. W poszczególnych miejscowościach dokonywane są aresztowania chłopów. — W Warszawie zjazd chłopów na targi jest minimalny, co odbija się na cenach. Nabiał podniósł się w cenie o 10 do 20 procent, owoce zaś podrożały o 30 procent na kilogramie.

OCHRONA POCIĄGÓW WĘGLOWYCH PRZED RABUNKIEM

Warszawa, 9 września (tel. wł.). Wobec częstych napadów na pociągi węglowe władze kolejowe wydały szereg zarządzeń zapobiegawczych. Ostatnio ministerstwo komunikacji zwróciło się do ministerstwa spraw wewnętrznych o wydanie jak najostrzejszych zarządzeń dla zorganizowania akcji ochronnej przeciw napadom na pociągi węglowe.

POTANIENIE KOMUNIKACJI LOTNICZEJ

Warszawa, 9 września (tel. wł.). Z dniem 1-go października br. obniżona zostanie taryfa na loty pasażerskie. Bilet będzie kosztował ściśle tyle, co bilet II klasy w pociągu pośpiesznym.

CIĄGNIENIE LOTERJI PAŃSTWOWEJ

Warszawa, 9 września (tel. wł.). Przy dzisiejszem ciągnieniu wygrana 15.000 złotych padła na Nr. 60908, 10 tysięcy zł. na Nr. 60701, po 5000 złotych na numera 280099, 36407 i 124180, po 3000 złotych na numera 111099, 255067 i 80797.

KRWAWE ŻNIWO HITLEROWSKIE

Królewiec, 9 września. We wsi Samplatten na wschód od Olsztyna w Warmji doszło wczoraj między przeciwnikami politycznymi do krwawej bójki, w toku której dwie osoby zostały zabite, a siedm osób odniosło rany. Dokonano licznych aresztowań.

W PRZYSZŁYM TYGODNIU ROZWIĄZANIE REICHSTAGU

Berlin, 9 września. Reichstag zbierze się w poniedziałek 12 bm. o godz. 15 celem wysłuchania oświadczenia rządowego. Z kół miarodajnych zapewniają, że rozwiązanie Reichstagu nastąpi w połowie przyszłego tygodnia.

HITLEROWSKI PREZYDENT REICHSTAGU ZA RZĄDEM PARLAMENTARNYM

Berlin, 9 września. Dziś przed południem przyjął prezydent Hindenburg prezydenta Reichstagu Goeringa oraz wiceprezydentów Essera, Graefa i Raucha. Audjencja trwała około 20 minut. Prezydent Reichstagu, poczem przedstawił sytuację polityczną, zaznaczając, że *Reichstag zdolny jest do utworzenia rządu parlamentarnego*. Prosił wreszcie Goering prezydenta, aby przed powzięciem ostatecznych decyzyj przyjął przywódców większych partyj i zaznajomił się z ich zapatrywaniami, celem doprowadzenia do współpracy między prezydentem Rzeszy a Reichstagiem. Prezydent Rzeszy zastrzegł sobie powzięcie ostatecznej decyzji.

Berlin, 9 września. Jak z kół dobrze poinformowanych donoszą, podczas dzisiejszego przyjęcia prezydjum Reichstagu prezydent Rzeszy dał do zrozumienia, że w żadnym wypadku nie jest skłonny przeprowadzić zmiany na stanowisku kanclerza, oraz że obecny rząd Rzeszy posiada jego pełne zaufanie. Sfery miarodajne podkreślają w dalszym ciągu zamiar rozwiązania Reichstagu, wskazując przytem, że ostateczna decyzja zależeć będzie od taktyki Hitlera. Musi się on zdecydować — czy przez forsowanie wotum nieufności lub wniosków w sprawie zniesienia dekretów ma przyśpieszyć rozwiązanie Reichstagu, czy też przez odroczenie Reichstagu zechce zyskać na czasie, czekając na dogodniejszą porę. Sfery oficjalne sądzą, że Hitler zdecyduje się na drugą ewentualność, na taktykę przeczekania. — W każdym razie sytuacja wyjaśni się jeszcze w pierwszej połowie przyszłego tygodnia.

ZAWIESZENIE ORGANU KOMUNISTÓW NIEMIECKICH

Berlin, 9 września. Komunistyczny dziennik „Rote Fahne" został ponownie zawieszony, tym razem, na miesiąc.

KONFERENCJA W STRESIE

Stresa, 9 września. Komisja finansowa konferencji gospodarczej utworzyła dziś dwie podkomisje. W skład jednej z nich wchodzą delegaci państw przywozowych, w skład drugiej zaś delegaci państw wywozowych.

POŻAR FABRYKI

Bruksela, 9 września. — W Malmedy spłonęła dziś największa w Belgji fabryka papieru. Pastwą ognia padło dziewięć olbrzymich zabudowań wraz z całym zapasem materjału gotowego i surowca, oraz nowoczesne maszyny. Straty ocenia się na kilka miljonów franków.

KONFISKATA DÓBR JEZUITÓW I ARYSTOKRATÓW W HISZPANJI

Madryt, 9 września. Parlament hiszpański przyjął wczoraj ustawę, wedle której skonfiskowane dobra jezuickie mają być obrócone na cele dobroczynne. Dalej zatwierdził parlament konfiskatę dóbr tych arystokratów, którzy brali udział w ostatnim zamachu stanu.

KOMISJA LIGI NARODÓW PRZECIW JAPONJI

Londyn, 9 września. Wedle doniesień z Tokio sprawozdanie komisji ankietowej Ligi narodów w kwestji mandżurskiej wypowiada się za uznaniem suwerenności Chin nad Madżurją, zaleca jednak równocześnie przyznanie Mandżurji autonomji pod protektoratem Japonji. Sprawozdanie wskazuje, że przywrócenie w Mandżurji status quo ante jest rzeczą niemożliwą i zaleca zdemilitaryzowanie całej Mandżurji. Poza tem zaleca sprawozdanie, aby Chiny, Japonja i rząd mandżurski, celem osiągnięcia porozumienia, podjęły rokowania bezpośrednie pod kontrolą Ligi Narodów.

POWSTAŃCY CHIŃSCY W MANDŻURJI

Londyn, 9 września. Wedle doniesień z Charbina, na zachód od Charbina napadli powstańcy chińscy na pociąg osobowy i uprowadzili z sobą 100 podróżnych jako zakładników oraz zabrali cały transport pocztowy.

TRUJĄCA FASOLA

Amsterdam, 9 września. Wedle doniesień z Batawji, w miasteczku Gombang, na Jawie, po spożyciu potrawy, sporządzonej z pewnego gatunku fasoli, zachorowało przeszło pięćdziesiąt osób, z objawami ciężkiego zatrucia. Dotąd zmarło przeszło dwadzieścia osób.

OLBRZYMI ORKAN W AMERYCE

Nowy Jork, 9 września. Północna część grupy wysp Bahama nawiedzona została gwałtownym orkanem, który wyrządził olbrzymie spustoszenie. Najciężej ucierpiała wyspa Great Abaco, gdzie plantacje i setki domów uległy zniszczeniu. Ludność cierpi wielki niedostatek z powodu braku żywności i wody. Katastrofalny orkan pozrywał wszelkie przewody komunikacyjne tak, że wyspa odcięta została od świata zewnętrznego. Wiadomość o katastrofie nadeszła drogą radjową z pokładu pewnego parowca amerykańskiego. Jak dotąd stwierdzono, 10 osób zostało zabitych a kilkadziesiąt odniosło rany.

KATASTROFALNY WYBUCH NA PAROWCU

Nowy Jork, 9 września. Na parowcu „Observation", na którego pokładzie znajdowało się dwustu robotników, udających się przez East-River do pracy na Rickers Island, wydarzył się dziś rano straszny wybuch, wskutek czego parowiec został rozerwany i zatonął. Kilkadziesiąt osób zostało zabitych, a wszyscy prawie odnieśli rany. Na miejsce wypadku pośpieszyły natychmiast łodzie ratunkowe i policyjne, które przystąpiły do ratowania rozbitków. Do godziny 10 rano (czas amerykański) wydobyto z wody 42 zwłok zabitych robotników. Brak jeszcze około 50 osób, które prawdopodobnie utonęły. Przyczyna katastrofy nie jest jeszcze znana. Wydaje się, że katastrofę spowodował wybuch kotła. Parowiec ten służył do transportu robotników z Nowego Jorku na Rickers Island, gdzie budowane jest wielkie więzienie. Naoczni świadkowie opowiadają, że wybuch był tak gwałtowny, iż słyszano go w całej zatoce. Po ustąpieniu dymu nie było już ze statku ani śladu. Widziano jedynie pływających ludzi, [illegible] mywali się na powierz[illegible]

KRONIKA

WYDZIAŁ PRACY, OPIEKI I ZDROWIA W WOJEWÓDZTWIE KRAKOWSKIEM. W związku z przekazaniem ministerstwu opieki społecznej zakresu działania ministerstwa spraw wewnętrznych w sprawach zdrowia publicznego, min. opieki społecznej w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych zarządziło zniesienie z dniem 1 października br. w urzędzie wojewódzkim krakowskim — wydziału pracy i opieki społecznej i wydziału zdrowia publicznego, a na ich miejsce utworzenie jednego wydziału pod nazwą: „Wydział pracy, opieki i zdrowia".

OGÓLNO-POLSKA WYSTAWA ARTYSTYCZNEJ FOTOGRAFJI W KRAKOWIE. Dziś w sobotę upływa ostateczny termin nadsyłania obrazów na wystawę. Zebranie komisji kwalifikacyjnej, która zajmie się selekcją zdjęć nadesłanych, odbędzie się dziś w sobotę o godzinie 4 popołudniu. W skład tej komisji wchodzą pp.: dr. Stefanja Dyboska, dr. Władysław Anczyc, prof. Wł. Bogacki, inż. Stanisław Broniewski, Piotr Czapiński, prof. Mieczysław Dąbrowski, dr. Józef Flach. Władysław Góral, Marjan Krzyżanowski, pułkownik Eugenjusz Malachowski, dr. Tadeusz Przypkowski, inż. Witold Wierzchowski, dyr. Kazimierz Zieliński, prof. Stanisław Żurawski.

Pierwszy kabel telefoniczny podziemny w Polsce

KRAKÓW WŁĄCZONY DO EUROPEJSKIEJ SIECI KABLA PODZIEMNEGO

Przy końcu lipca br. oddano do użytku całkowicie ukończoną telefoniczną magistralę kablową podziemną Warszawa—Cieszyn wraz z odgałęzieniami, łączącemi kablem podziemnym Warszawę i wszystkie ważniejsze miasta na tej trasie leżące, jak, Łódź, Piotrków, Częstochowa, Katowice, Sosnowiec, Kraków, Bielsko, Cieszyn i inne. Połączenia te otworzyły dla wszystkich tych miast dogodny kontakt telefoniczny nietylko między sobą, lecz także z państwami zachodniej i południowej Europy, przez włączenie kabla podziemnego na granicy czechosłowackiej i niemieckiej do ogólno-europejskiej telefonicznej sieci kablowej. Temsamem ułatwione zostało w znacznej mierze bezpośrednie zbliżenie gospodarcze i kulturalne z temi państwami.

Trzyletnia praca nad budową tej magistrali zaczęta w sierpniu 1929 roku została ukończona ściśle według terminów zgóry ustalonych w projektach przez min. poczt i telegrafów. Obok wielkiego wysiłku technicznego, jakiego dokonano w kraju przez budowę linji kabli dalekosiężnych, która jako zupełnie nowy dział budownictwa stworzyła u nas specjalny przemysł kabli dalekosiężnych posiada magistrala kablowa Warszawa—Cieszyn ogromne znaczenie dla życia gospodarczego. Już sam wybór trasy tej magistrali, łączącej wielkie ośrodki przemysłowe i handlowe z całym Górnym Śląskiem i krakowskim okręgiem przemysłowym wskazują, że potrzeby gospodarcze ważną tu odegrały rolę.

Przedewszystkiem wielokrotnie została zwiększoną możliwość uzyskania żądanych połączeń, a temsamem skrócony został czas wyczekiwania na rozmowę międzymiastową, co dotychczas skutkiem niewystarczającej ilości połączeń napowietrznych było główną przeszkodą w posługiwaniu się telefonem na większe odległości. Podczas gdy dotąd na uzyskanie rozmowy z Warszawą, Wiedniem i Pragą trzeba było czekać przeciętnie kilka godzin, teraz uzyskać można połączenie w ciągu niewielu minut. Uzyskaliśmy również łatwość otrzymania połączeń z zagranicą tam, gdzie istnieje już sieć kabli dalekosiężnych, tj. z zachodem i południem Europy. Prowadzone międzymiastowe rozmowy słychać teraz znacznie lepiej, niż dawniej. Zaburzenia atmosferyczne, które często niszczyły przewody napowietrzne i przerywały łączność na kilka lub kilkanaście dni nie mają poważniejszego wpływu na podziemne kable międzymiastowe. W tem też leży kolosalna wyższość kabla podziemnego nad przewodem nadziemnym. Nowa magistrala kablowa ułatwia w znacznej mierze stosunki gospodarcze i handlowe zarówno wewnątrz kraju jak i z zagranicą, zbliżając Polskę do reszty Europy. Tempo życia gospodarczego i handlowego w kraju wymaga, aby inne dzielnice państwa otrzymały czemprędzej sprawną komunikację telefoniczną. Jak się dowiadujemy, przygotowuje się już obecnie projekty na dalsze magistrale telefoniczne — jak: Warszawa—Gdynia—Gdański Warszawa—Poznań—Berlin i Kraków—Lwów—Bukareszt wraz z odgałęzieniami.

Wybudowanie tych nowych połączeń kablowych będzie miało dla życia gospodarczego w Polsce pierwszorzędne znaczenie, nie mówiąc już o tem, że budowa kabli da pracę wielu robotnikom.

MIEJSKIE AMBULATORJUM ELEKTROTERAPEUTYCZNE. Z dniem 8 bm. rozpoczyna swe normalne czynności miejskie ambulatorjum elektroterapeutyczne (lamp kwarcowych i diatermji dla młodzieży szkół ludowych), mieszczące się w ratuszu, plac WW. Świętych III piętro. — Godziny przyjęć od 17 do 19 codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

KURSY RZEMIEŚLNICZE. Dyrekcja Muzeum przemysłowego w Krakowie zawiadamia, że do dnia 1 października przyjmuje zgłoszenia na następujące kursy: elektrotechniczny, stolarski, dla metalowców, budowlany, obsługi kotłów parowych, galanterji, skórniczej, zegarmistrzowski, farbiarski, trykotarstwa ręcznego i maszynowego, bieliźniarski, hafciarski, modniarstwa, oraz na kurs bezpłatny, specjalnie przeznaczony dla bezrobotnych. Zgłoszenia przyjmuje i informacyj udziela dyrekcja Muzeum i Instytutu w godzinach od 8—2 i od 6—7.

JAN BOJER 37

LUD NAD MORZEM

(Ciąg dalszy)

Mimo to matce Elżbiecie wymknęło się słowo, którego w tej chwili raczej nie powinna była wypowiedzieć. Rzekła: — Paal, a gdybyś tak ty spróbował kiedy zarzucić wędki!

Stary poszarzał na twarzy i najchętniej byłby się rzucił na nią. Znów stara piosnka — ma szukać sposobów zarabiania pieniędzy. — Gdybyś tak ty wyjechała na morze! — żachnął się gniewnie — moglibyśmy zaraz jutro postawić nowy dom.

I gdy przedtem szedł przed broną powoli i równo, teraz próbował iść w szybszem tempie. Pragnie dowieść jednego: przynajmniej nie jest leniwy. I nie chce już teraz zerkać ku żółtemu domowi. Niech go djabeł porwie. Ot, stoi tu i wrzeszczy na całą okolicę, że na niewiele zda się polegać tylko na Bogu i na połowie przy Lofotach, trzeba się też rozglądnąć za innemi możliwościami zarobku, bo ostatecznie i z nich zbierze się talar, a ty, Paalu Flata, byłeś zawsze cymbałem i głupcem.

Per ciągnął i milczał. Był tego samego zdania co matka, bolało jednak, że własny ojciec jest o tyle bardziej ociężały od innych i nie potrafi się wydźwignąć. I wszyscy muszą za to pokutować, a przedewszystkiem on, na którego spada teraz cały ciężar.

A w izbie Marcinek zajęty był tymczasem kołysaniem córeczki Marty. Na chwilę może to być wcale zabawne, ale wszystko ma ostatecznie swój koniec. [illegible] siedzi i przygląda się małej, krągłej, rumianej buzi, okolonej niebieskim koronkowym czepeczkiem, rękami wprawia w ruch kołyskę i śpiewa wszystkie kołysanki jakich się tylko wyuczył od matki. Uważa, że jest coś uroczystego w małem dziecku śpiącem. Pod przymkniętemi powiekami jest może niebo i gwiazdy, ba, nie jest nawet wykluczone, że mała Astryd jest teraz u Pana Boga i jego aniołów. Ale wreszcie czuje się zmęczonym, wylicza, jak długo tu już siedzi, i jak długo dziecko spało. Przytem własnej matce wcale nie przychodzi na myśl zajrzeć do swego dziecka. Pozwala rękom wypocząć i popycha kołyskę kolanami, przez chwilę udaje się to, całkiem dobrze, ale niebawem kołyska rozchybotała się niebezpiecznie. Może lepiej położyć się na brzuchu i poruszać ją jedną nogą. Teraz nie jest już tak bardzo pewny, czy Astryd bawi się z aniołkami. W każdym razie uważa, że byłoby jej obowiązkiem zbudzić się nareszcie, by mógł przywołać matkę i w ten sposób zostać zwolnionym.

Ale zegar tykota niestrudzenie a mała nie chce i nie chce się przebudzić, a matce nie przyjdzie nawet na myśl, że ostatecznie on także jest tylko człowiekiem. Właściwie, to Astryd jest jednak nieznośnem dzieckiem, a teraz jest mu już wszystko jedno, wstaje i zaczyna nią potrząsać. Mała otwiera oczy i wrzeszczy, a Marcin wybiega natychmiast z izby i woła ku tamtym na polu: — Astryd krzyczy okropnie — a nikt nie może przecie powiedzieć, że to nieprawda.

Tak więc Marta wraca z pola do domu. Ta młoda dziewczyna, teraz znowu całkiem rumiana i pełna, nie zawsze pamięta o tem, że jest matką.

Ale tego samego dnia podczas obiadu Per rzekł: — Ojcze, dziś wieczór zarzucimy wędki. — Nie było to pytanie, lecz oświadczenie.

Ojciec zaciął wargi i podniósł oczy — najpierw na syna, następnie na tamtych. To coś całkiem nowego. Czy ma pięścią grzmotnąć w stół — czy ustąpić? Kobiety spojrzały na niego, tedy zabrał się znów do śledzia i zupy. A Per dodał: — Już ja sam zarzucę wędki, ale ty ojcze, musisz przynieść robaków.

Tym rozkazującym tonem chłopak nigdy jeszcze nie przemawiał. A teraz ojciec spojrzał tylko na Pera z podełba i schylił kark. Możnaby niemal przypuszczać, że dostałby po łbie, gdyby się wzbraniał. Per był większy i silniejszy od ojca.

— Tak, tak — rzekł nareszcie. I oto sprawa została rozstrzygnięta. Przestał być głową domu.

A poniżej, na wybrzeżu leży mała łódź całkiem sama, zwietrzała na wichrze i słocie, bezbronna w ciągu długotrwałej zimy, bo nigdy przecie nie może przebywać w szopie. Oto ojciec i syn nadchodzą ze sprzętem rybackim, przystają na chwilę po prawej i lewej stronie łodzi i obejmują ją spojrzeniem. Należałoby ją właściwie posmarować smołą. Ale zwykle ojciec był tym, co mówił, że należałoby zrobić to lub owo. Tylko że kończyło się zawsze na powiedzeniu.

— Myślę, że sznury wyrzucimy tam — mówi Per tonem stanowczej decyzji. — Tak, możemy — godzi się ojciec i wybiega oczyma na fiord.

A zaledwie łódź znalazła się na wodzie, stary wdrapał się pierwszy i ujął rzemienie. Stał się chłopcem, który ma słuchać rozkazu, a dokonało się to bardzo nagle. Ci dwaj zamienili tedy swe miejsca w łodzi. Per siedzi w tyle i wydaje rozkazy. Przygląda się ojcu, który spokojnie wiosłuje i wiosłuje i może nawet nie ma nic przeciw temu, że nie potrzebuje już brać na siebie żadnej odpowiedzialności, zauważa wszakże, że plecy jego są bardziej zgięte niż wpierw.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ŚMIERĆ KAJAKOWCA W NURTACH WISŁY. Wczoraj przedpołudniem 23-letni Władysław Hroczyńczyk, jadąc kajakiem Wisłą, koło plaży TUR, nagle stracił równowagę i wpadł do wody. Tonącemu przybyli na ratunek kąpiący się na brzegu. Wydobyto już tylko zwłoki nieszczęśliwego chłopca. Wezwane pogotowie ratunkowe stwierdziło śmierć. Ciało przewieziono do zakładu medycyny sądowej.

FATALNY UPADEK Z MOTOCYKLU. Zatrudniona w Luna-parku Sudarda Knosal, podczas jazdy na motocyklu na arenie obok boiska „Cracovii“ upadła i doznała licznych obrażeń na całem ciele. Przybyły na miejsce wypadku lekarz pogotowia ratunkowego opatrzył ranną i przewiózł ją do szpitala św. Łazarza.

NOWI GOŚCIE „POD TELEGRAFEM“. Zuzanna Krzyżak (lat 21) i Jan Jach (lat 24) przytrzymani zostali przez policję pod zarzutem kradzieży portfelu z kwotą 480 złotych, zegarka męskiego oraz dokumentów na szkodę dr. Feliksa Kobylańskiego. — Pod zarzutem kradzieży złotego zegarka wartości 150 złotych na szkodę p. Beili Bema aresztowano 39-letnią Józefę Marczyńską. Złodziejaszków umieszczono „pod Telegrafem“.

KRADZIEŻ NA DWORCU OSOBOWYM. Na dworcu osobowym skradziono na szkodę p. Michała Rutkowskiego, z jego kieszeni portfel z kwotą 120 złotych, legitymacją osobistą i biletem kolejowym na przejazd do Lublina. P. Rutkowski zgłosił tę kradzież w komisarjacie policji na dworcu głównym.

OKRADZIONY KIEROWCA SAMOCHODU. — Mazurowi Stanisławowi, kierowcy samochodu, nieznany sprawca skradł ze samochodu, stojącego na rynku kleparskim, marynarkę z pewną kwotą pieniędzy, dwa dowody rejestracyjne Kl. Nr. 72523 i Kl. Nr. 7160 na nazwisko Bernarda Goldkorna z Miechowa. Skradzione zostało również pozwolenie na prowadzenie pojazdów mechanicznych na nazwisko Mazura.

TEATRY I KONCERTY

KOŃCZĄCY SIĘ CYKL PRZEDSTAWIEŃ OPEROWYCH. Dziś w sobotę daje opera krakowska egzotyczną operę L. Delibesa „Lakme“. W tytułowej partji wystąpi nasza sławna śpiewaczka koloraturowa p. Ada Sari, będąca najcelniejszą współczesną przedstawicielką tej partji. Geraldem będzie ulubiony nasz tenor p. T. Szymonowicz, Nikolantą zaś p. Konstanty Użejko, świetny basista opery bukareszteńskiej i lwowskiej. W dalszych partjach wystąpią pp.: Bodnicka, Feherpataky, Jastrzębska, Wiśniewska, Mazurek i Woźniak. Tańce w opracowaniu i wykonaniu pp.: primabaleriny J. Sobołtówny i baletmistrza Eugenjusza Wojnara. Jutro popołudniu powtórzona będzie fantastyczna opera Offenbacha „Opowieści Hoffmana“ z udziałem znakomitej śpiewaczki p. Ady Sari. Partnerami jej zaś będą pp.: Konstanty Użejko, J. Stępniowski, A. Mazanek oraz pp.: Pastówna, Nowakowska, Mazurek, Woźniak i inni. W niedzielę wieczorem powtórzenie narodowego dramatu muzycznego „Halki“ St. Moniuszki z p. Fr. Płatówną w partji tytułowej oraz pp.: T. Szymonowiczem i A. Mazankiem w głównych partjach męskich.

WIKTOR CHENKIN, światowej sławy artysta, fenomenalny piosenkarz i humorysta, wystąpi w niedzielę 11 bm. w Starym Teatrze. Występ tego znakomitego artysty czyto w stylowej piosence włoskiej, czy w pieśni żydowsko-chasydzkiej lub melodji kaukazkiej, — daje moc wrażeń i jest prawdziwą biesiadą artystyczną.

CHÓR SYKSTYŃSKI W KRAKOWIE. Dziś w sobotę i w poniedziałek 12 bm. o godzinie 8 wieczorem w złotej sali Domu katolickiego wystąpi z koncertami chór sykstyński. Pozostałe bilety do nabycia u Wł. Bolońskiego (Rynek główny 34), a w dzień koncertów od godziny 5 popołudniu w kasach Domu katolickiego.

OTWARCIE SEZONU W KINIE MUZEUM nastąpi dziś w sobotę. W dniu tym o godzinie 4 i 6, jak i jutro w niedzielę o godzinie 3, 5, 7 wyświetlony będzie film pod tytułem „Janko muzykant“, według noweli H. Sienkiewicza. Ponadto dodatek i komedja. Programy, jak w latach poprzednich będą specjalnie dostosowane dla młodzieży i uczniów szkół krakowskich. W tygodniu film ten będzie wyświetlony z inicjatywy p. inspektora Cichockiego dla szkół powszechnych.

SPORT

CRACOVIA—GARBARNIA. Dalsza serja rozgrywek o mistrzostwo ligi, przyniesie nam najbliższej niedzieli nową sensację w postaci meczu między Cracovią a Garbarnią. Wyścig Cracovii o zdobycie pierwszego miejsca śledzony jest z najwyższem zainteresowaniem Krakowian, którzy w masach zjawią się na te zawody dwóch najwybitniejszych zespołów polskich, do których również i Garbarnię zaliczyć należy. Forma jaką wykazała Cracovia w zawodach z Wisłą, jak też i Garbarnia — mimo niezasłużonej porażki — w zawodach z Wartą, dają gwarancję, że niedzielne zawody będą należały do najpiękniejszych w obecnym sezonie. Początek o godzinie 4'15 popoł., boisko Garbarni. Bilety do nabycia w przedsprzedaży.

REPERTUAR

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Sobota: „Lakme“.
Niedziela popołudniu: „Opowieści Hoffmana“; wieczorem. „Halka“.

KINOTEATRY

Adria: „Miljon“.
Apollo: „Księżna Łowicka“.
Atlantic: „Front zachodni 1918“.
Dom żołnierza: „Załoga śmierci“.
Promień: „Bitwa nad Sommą“.
Słońce: „Krysia Leśniczanka“.
Sztuka: „Szwejk“.
Świt: „Akordy miłości“.
Uciecha: „Skończona pieśń“.
Wanda: „Księżna Łowicka“.

RADJO KRAKOWSKIE

Sobota 10 września

11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Gramofon. 15.30: Wiadomości wojskowe. 15.40: Słuchowisko dla dzieci młodszych. 16.05: Gramofon. 16.40: Gramofon. 17.00: Koncert popularny z Warszawy. 18.00 Odczyt z Warszawy: „Styl naszej epoki“. 18.20: Muzyka lekka i taneczna. 19.15: Rozmaitości, komunikaty. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: Przegląd polityki zagranicznej ubiegłego tygodnia — wygłosi dr. Jan Reguła. 20.00: Muzyka lekka. 20.55: Feljeton z Warszawy: „Na widnokręgu“. 21.10: Muzyka lekka. 21.50: Wiadomości bieżące. 22.05: Koncert szopenowski z Warszawy. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

Niedziela 11 września

10.00: Nabożeństwo ze Lwowa. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek muzyczny z Warszawy. 12.55: Pogadanka z Warszawy: „Co i jak otrzymuje pracownik w razie wypadku przy pracy?“. 13.10: Dalszy ciąg poranku muzycznego. 14.00: Odczyt: „Co kryją w sobie kopce Krakusa i Wandy?“ — wygłosi prof. J. Żurowski. 14.15: Odczyty dla rolników i muzyka ludowa. 15.40: Radjotygodnik dla młodzieży i opowiadanie dla dzieci starszych. 16.05: Gramofon. 16.45: Wiadomości przyjemne i pożyteczne. 17.00: Koncert solistów z Warszawy. — 18.00: Odczyt ze Lwowa: „Wrażenia z podróży po Hiszpanji“. 18.20: Muzyka z Ciechocinka. 19.15: Rozmaitości, komunikaty. 19.20: Odczyt: „Wśród literatów słowackich“ — wygłosi p. Stanisław Kaszycki. 19.35: Skrzynka pocztowa techniczna. 20.00: Koncert popularny z Warszawy. 21.50: Wiadomości sportowe. 22.00: Muzyka taneczna. 22.40: Wiadomości bieżące. 22.45: Ostatnie wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

Przegląd gospodarczy

—o—

Z TARGU PIĄTKOWEGO W KRAKOWIE

Na piątkowym targu płacono: mleko niezbierane 1 litr 20—25 gr., śmietanka słodka 1 litr 50—60 gr., śmietana kwaśna 1 litr 1'20—1'60 zł., ser 1 kg. 60—80 gr., masło deserowe 1 kg. 3'60—3'80 zł., masło zwyczajne 1 kg. 2'80—3 zł., jaja w sztukach 8—9 gr., jaja świeże skrzynia 105—115 zł., ziemniaki 1 kg. 8—10 gr., marchew 1 kg. 8—10 gr., cebula 1 kg. 15—25 gr., pietruszka 1 kg. 15—20 gr., pomidory 1 kg. 15—20 gr., selery 1 kg. 20—25 gr., fasolka szparag. 1 kg. 40—50 gr., jabłka 1 kg. 20—60 gr., gruszki 1 kg. 0'30—1'40 zł., śliwki zwyczajne 1 kg. 30—70 gr., śliwki węgierki 1 kg. 0'80—1'20 zł., winogrona 1 kg. 2'40—2'60 zł., brusznice litr 40—45 gr., kury sztuka 2'50—4 zł., kurczęta para 2—4 zł., kaczka sztuka 1'50—2 zł., gęś żywa 4—6 zł., karp żywy 1 kg. 2'10—2'30 zł., szczupak 1 kg. 4—5 zł.

Związki i zgromadzenia

—o—

ZGROMADZENIE PRACOWNIKÓW KOMUNALNYCH I INSTYTUCYJ UŻYTECZNOŚCI PUBLICZNEJ odbędzie się w niedzielę 11 bm. o godzinie 10 przedpołudniem w sali Domu Robotniczego (ul. Dunajewskiego 5, II piętro oficyna). Referent tow. Kowalski, przedstawiciel zarządu głównego z Warszawy. Sprawy bardzo ważne. Uprasza się o liczne i punktualne przybycie.

ZGROMADZENIE DOZORCÓW DOMOWYCH W KRAKOWIE odbędzie się w niedzielę 11 bm. o godzinie 3 popołudniu w sali Domu Robotniczego (ul. Dunajewskiego 5, II piętro). Z powodu ważnych spraw o liczne i punktualne przybycie uprasza zarząd Związku.

ZGROMADZENIE SŁUŻBY DOMOWEJ W KRAKOWIE odbędzie się w niedzielę 11 bm. o godzinie 5 popołudniu w sali Domu Robotniczego (ul. Dunajewskiego 5, II piętro). Z powodu ważnych spraw o liczne i punktualne przybycie uprasza zarząd Związku.

POSIEDZENIE ZARZĄDU ZWIĄZKU ROBOTNIKÓW PRZEMYSŁU ODZIEŻOWEGO odbędzie się w poniedziałek 12 bm. o godzinie 6'30 wieczorem w lokalu przy ul. Dunajewskiego 5, II piętro. Sprawy bardzo ważne.

KOMITET DZIELNICY PODGÓRZE odbędzie posiedzenie w poniedziałek 12 bm. o godzinie 6 wieczorem w Domu Tramwajarzy (plac Serkowskiego 7).

ZEBRANIE EMERYTÓW KOLEJOWYCH odbędzie się we wtorek 13 bm. o godzinie 16 w domu ZZK w Krakowie (ul. Warszawska 17) z porządkiem dziennym: 1) obniżka zaopatrzeń emerytalnych; 2) sposoby obrony posiadanych praw.

UROCZYSTE OTWARCIE DOMU ROBOTNICZEGO W MIELCU przy ul. Leśnej nastąpi w niedzielę 11 bm. o godzinie 10'30 przedpołudniem. Do udziału w tej uroczystości zaprasza się bratnie organizacje.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.